

kontak symsi

Świat Parański

Ilustrowane Czasopismo Folskie w Brazylji

Nr. 1.

Kurytyba, dnia 15 siernia 1923 r.

Nr. 1.



Pomnik Księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie

Wielki

Wielki

Wielki

Wielki

Wielki

Wielki

Wielki

Wielki

Świat Parański

Ilustrowane Czasopismo Polskie w Brazylii

Redaktor: JÓZEF STAŃCZEWSKI

Wydawca: JOSÉ JUNIOR DE PAPUGNÉE

Adres Redakcji: Curityba (Paraná), Avenida Dr. Jayme Reis N.º 115

Nr. 1.

Kurytyba, dnia 15 sierpnia 1923 r.

Nr. 1.



WIOSNA PARAŃSKA



Rozlało słońce promienie złociste
Na szary kamp, niebotyczne pinjory;
Przybrało blaskiem w tysiączne kolory
Dziewicze lasy i łany faliste.

Zaszeleściły wnet palmy cieniste,
Zakołysały ljan barwne kędziory;
Przez gęste zaczarowane zaś bory
Toczyła rzeka swe fale srebrzyste.

Motyle piękne, jak kwiat orchidei,
Bujały w blasku słonecznych promieni,
Podobne stąd do kwiecistej zawiei.

Nad wodospadem zaś, wpośród zieleni,
Gdzie rozłożyste zakwitły kanele,
Wywodził słowik wiosenne swe trele.

Józef Stańczewski.



Wojtek Spirytysta.

Obrazek z życia kolonistów parańskich.

*Ale bunty i rozruchy
Nie od Boga sięją duchy;
Niemi, niemi legły państwa,
Pograniczne od poganstwa;
Niemi się też dom nasz chwieje,
Dokąd wnetrzny ten wiatr wieje.*

Kasper Miaskowski.

... Miało się ku wieczorowi! Mrok zapadał z szybkością, właściwą strefom tropikalnym. Z niżej położonych pastw i szaków poczęły się unosić gęste smugi mgły wieczornej. Lekki wietrzyk ochładzał powietrze po strasznej gorącości dnia.

Wojtek, kolonista polski w podeszłych już leciech, lecz czerstwy jeszcze i silny jak pinjor parański, odłożył fojsę, a splunawszy kilka razy, wyciągnął fak, nakrajał nieco fumu i skreślił papierosa, którego zapalił z powagą kolonisty parańskiego, głęboko przekonanego o tem, że bez niego świat się nie obędzie.

Potem zawołał na synów, którzy fojsami czyszili zarosłe chwastem kapuery, wsadził fak do pochwy u pasa, wziął fojsę i ruszył ku zagrodzie, odległej o kilkadziesiąt kroków od miejsca pracy.

— Masz kolację? — mruknął w stronę pieca, koło którego krzątała się niewiasta, przygarbiona wiekiem, o zmarszczonych rysach, jak zresztą wszystkie kobiety na kolonji, których całodzienną rozrywką jest ciężka praca od rana do wieczora. Była to żona Wojtka.

— Czy ci tak pilno? — odparła, zastawiając kocioł z batatami, — wiesz, że dopiero co wróciłam od krów!

— Pilno nie pilno! Muszę iść do miasta... różne interesy, do tego ważne posiedzenie, przecież jestem delegatem na całą kolonję, więc muszę od czasu do czasu zdać sprawozdanie!

— Byś lepiej doma siedział! I tak nic dobrego do domu nie przyniesiesz. Od kiedy zamianowali cię delegatem, zmieniłeś się zupełnie. Stałeś się teraz takim knarbuym i ostrym, a ostatniej niedzieli nawet nie byłeś w kościele. Ciekawam, co to znów za posiedzenie i w jakiej wendzie...?

— Nie wtrącaj się do moich spraw! Babskie gadanie! Mówię ci, że idę na posiedzenie i na tem koniec. Dawaj kolację, bo czas upływa, — mówiąc to wdział długie buty, poprawił marynarkę, wyprostował pomięty kapeluszyk o szerokim brzegu i wyszedł z kuchni.

Podczas gdy żona przygotowywała wieczere, poszedł do szopy, wyszukał suchej palji i skreślił naprędce papierosa, namiętnym był bowiem palaczem.

Poczem wraz z synami wrócił do chałupy i zasiadł do kolacji. Milcząc posilał się każdy po uciążliwej pracy, zajęty własnymi myślami i marzeniami.

— Dokąd to ojciec się tak galantnie wybiera...? — odezwał się wreszcie jeden ze synów, spoglądając ciekawie na Wojtka. Ten przymrużył oczyma i odparł krótko: — Idę na posiedzenie! — a nie czeka-

jąc na dalsze pytania, wstał spiesźnie, przerzucił kape i mrukawszy ledwo dosłyszalne »dobra noc«, opuścił zagrodę.

Pozostali synowie z matką, zaciekawieni tajemniczą wyprawą ojca i męża, kiwnęli głowami i... zabrali się do ukończenia przerwanej wieczerzy.

Wojtek skierował swe kroki ku miastu, od którego dzielila go półgodzinna droga. Szedł spiesźnie, nie zważając na kolonje, które rozciągały się wzdłuż drogi. Rozmyślał nad czemś... a tak głęboko zatopił się w myślach, że kilkakrotnie potknął się o kamienie i zmięje, która przy bladym świetle księżyca na środku drogi czyhała na swe ofiary.

Poznawszy gada niebezpiecznego odskooczył o kilka kroków i dobył kija, aby go zabić, lecz zmięją syknawszy groźnie, zginęła w zaroślach. Wojtek zaklął i przyspieszył kroku. Wreszcie znalazł się na głównej ulicy miasteczka. Tu i ówdzie przez szpary okiennic i drzwi błyszczały lampy naftowe. Z przyległych wend zaś rozlegały się brzęki szklanek i krzyki rozweselonych gości, którzy przy kaszacie odświeżali swoje siły umysłowo i zmysłowo.

Wojtek szedł prosto, nie zatrzymując się przy żadnej wendzie, minął domy i kościołek na górę... aż stanął przed małym budynkiem drewnianym, na wszystkie strony szczelnie zamkniętym i zagrodzonym. Domek był stary, zapadły, bo bez trwałych fundamentów. Dach w kilku miejscach był uszkodzony przez wiatry i burze, które uniósły jedną dachówkę po drugiej. Na zewnątrz domek robił wrażenie jakiejś tajemniczej nory zbojeckiej.

Ludzie z kolonji dziwne o nim opowiadali historje. Wszystkie stare babcie zaklinały się na wszystkie świętości, że tu kusi... Nawet ludzie poważni nie przeczyli pogłoskom, jakoby nie wszystko w tym budynku szło swoim porządkiem... Przechodzący tu późnym wieczorem lub nocą widywali cienie różne, wskutek czego żegnali się i odmawiając »Kto się w opiekę« spiesźnie uchodzili... Mieszkańcy miasteczka zaś śmiali się z tego, a domek ten nazywali »świętynią spirytystów«.

Przed tą »świętynią« zatrzymał się Wojtek. Stanął na chwilę jak wryty, przypomnieli mu się bowiem opowiadania, jakie krążyły o tym domku wśród kolonji... w końcu jednak machnął ręką i trzykrotnie zapukał do drzwi, które za chwilę się otworzyły. Wyjrzała z nich jakaś tajemnicza osoba, a poznawszy Wojtka, wpuszcila go do wnętrza.

Wojtek szedł nieco zmieszany. Osoba tajemnicza poprowadziła go przez wąski korytarz do obszernej lecz niskiej sali, gdzie znalazł już kilkanaście mężczyzn i kobiet. Rozejrzał się wokół. Ściany były gołe, odrapane. Mebli żadnych. Na środku tylko stał długi stół i większa ilość zwyczajnych krzesel. Zaś wielka lampa naftowa, wisząca nad stołem, blado oświetlała twarze zebranych, którzy, podzieleni na grupy, cichaczem ze sobą rozmawiali. Poznał w nich Wojtek kilku urzędników miejskich, kupców, rzemieślników, wendziarzy i kolonistów, którzy od czasu do czasu wraz ze swymi żonami zbierali się tu na ucztę »duchowe« czyli spirytystyczne.

Wojtek przypatrywał się wszystkiemu ciekawie. Tymczasem tajemnicza osoba, w której rozpoznał, zamaskowanego na wszelki wypadek, amerykańskiego predygiera sekciarskiego, który od niejakiego czasu burzył ludność okoliczną przeciw kościołowi katolickiemu, — rozprawiała z przełożonym klubu spirytystów, wskazując od czasu do czasu na Wojtkę. A gdy przełożony kiwnął głową na znak, że na wszystko się zgadza, tajemnicza osoba powiadomiła szeptem Wojtkę, że przyjęty jest do grona wybranych i może brać udział w »seansie«, który natychmiast się rozpocznie.

Rzeczywiście na znak przełożonego wszyscy zbliżyli się do stołu podając sobie wzajemnie ręce. Wojtek zaważał się, lecz stumiwszy w sobie objawy zaniepokojenia, uczynił to samo. Zanim rozpoczęto obrzęd przełożony powiadomił zebranych o przystąpieniu Wojtkę, delegata na całą kolonję Sta. L..., do grona wybranych, wieszając mu z okazji jego powołania. Zarazem oznajmił Wojtkowi, że dzisiejszy »seans« odbędzie się na jego cześć, to znaczy, że wywoła się ducha najdroższego i najmilszego mu przyjaciela.

Wojtek milczał — oczywiście z zamieszania — uczył bowiem, że sprawa wchodzi na tory dotąd dla niego niebywałe. Wobec milczenia jego, tajemnicza osoba poczęła nalegać na niego, aby wyjawiał swe życzenia i powiedział, z kim chciałby się widzieć... — Z koniem, na którym jeździłem, a który mi zdechł, będą temu trzy dni — brzmiała nieoczekiwana odpowiedź.

Zebrani oburzyli się na to i poczęli rzucać na Wojtkę złowieszcze spojrzenia, lecz przełożony, przekonany, że odpowiedź była jedynie następstwem niewiadomości Wojtkę, chociaż wysoce obrażała przekonania spirytystów, podszedł ku niemu i w kilku ostrych słowach zwrócił uwagę na niedopuszczalność takich rzeczy. Wojtek zbladł; zły początek nie wróżył nic dobrego. Stał zakłopotany; nie wiedział, co z sobą począć...

Wybawili go z tego kłopotu przygotowania uczestników do »seansu« czyli posiedzenia spirytystycznego. Na środku stołu ustawiono niskie krzesło, które za pomocą przełożonego i tajemniczej osoby zajęła otyła i zawelonowana niewiasta, w której Wojtek odrazu poznał pewną niemiecką rzeźniczkę z miasta C...

Było to medjum tutejsze...

Na jej znak wszyscy zajęli miejsca i spuścili głowy na stół, poczem z powagą zgasiła światło. Rozpoczęło się »pobożne« rozmyślanie i oczekiwanie zjawisk...

Chocąc niechocąc, Wojtek uczynił wszystko, co mu kazano. Usiadł przy stole, spuścił głowę i... począł rozmyślać, chociaż prawdę powiedziałszy — ogromnie się bał i najlepiej byłby uciekł do domu, tylko ambicja »delegata na całą kolonję Sta. L...« dodawała mu otuchy. Jednakowoż czuł, że wdał się w sprawy, które coraz głębiej go wciągały w zgniliznę i bagno nowomodnych idei kulturalno-spirytystycznych. Marzył... myśli różne snuły mu się po głowie... sięgał wstecz, kiedy to nie był jeszcze delegatem i nie potrzebował zawierać znajomości zgubnych dla ciała i duszy zarazem.

Śmiano się z niego i sztydono z jego wiary i polskości. Poczęto go nawracać, używając przytem zwrotów jak n. p. takich, że katolik idzie do kościoła jeno po to, aby bić się w piersi i płacić księdzu na hulanki; spirytysta zaś idzie poważnie do swej

świętyni, kładzie głowę na stół i marzy, obcując przy tem z duchami i t. d...

Różni kusielec zaś obiecywali mu raj na ziemi a zamianowaniem go »delegatem« wbił w taką ambicję, że Wojtek, z domu już dumny i łatwowierny, poszedł na lep szatańskich oszukiwaczy i został... spirytystą.

Oto co go przyprowadziło do tego gniazda niedowiarków i oszukanców. Zjawił był się dziś na ich zawołanie, aby przejść próbę i wykazać swą wyższość kulturalną ponad brnącymi w zabobonach wiary katolickiej kolonistami polskimi. Żał mu się teraz zrobiło, że tak łatwo dał się oszukać przez garstkę zaślepienców i — zapomniawszy o otoczeniu — westchnął głęboko...

Kilka szturchańców i kulaków ze wszech stron uprzytomniło mu, że jest... »spirytystą«; przerwał bowiem świętą ciszę! Coraz więcej czuł się Wojtek nie swój w tem tajemniczym gronie, zwłaszcza gdy nagle zimna jakaś ręka przeszła mu przez twarz. — Cóż to? — pomyślał i mimowoli przeżegnał się. W tem uczył, że stół poczynął się unosić... krzesło się zatrzęsało, tak, iż z trudnością tylko zdołał się na niem utrzymać. Przerazony szukał oparcia... nadaremno... jakaś ręka niewidzialna — wszak było ciemno — rzuciła nim, ciągnęła go za nos, targała za włosy, szczypała za uszy, z boku zaś kłuło go coś szpilkami... chciał krzyczeć, nie mógł, coś ścisnęło go za gardło...

W końcu ktoś uderzył go w twarz... to już było za wiele na Wojtkę. Na pół umarły ze strachu... drząc na całym ciele, padł na kolana i głośno poczęł odmawiać »Kto się w opiekę...«, przyczem rozbeczał się jak dziecko wystraszone.

Wśród spirytystów powstał hałas. Usłyszał ich przeklinania. Rozwścieklone medjum raz po raz odgrażało się i krzychało: »Polaco burro! Vae te em-bora, porque és contra! Wojtkowi na słowa te zra-biło się ciemno przed oczami, czuł, że siły go opusz-czały i poczęł wołać o pomoc. To już do reszty roz-goryczyło uczestników seansu. Rozłoszczeni wy-brancy szatana złapali Wojtkę za ręce i nogi i jed-nym rozmachem wyrzucili go za drzwi, wyklinając raz po raz: Que Polaco burro! Que diablo desgra-çado! Jeszcze jedne »Vá para inferno!« i drzwi się zatrzaskiły z łoskotem. »Świątynia« stała znów w pół-mroku i zaciszy, niczem nie zdradzając, co dopiero w niej się działo i jeszcze dziać będzie.

Noc była piękna. Z daleka dochodziły szcze-kania psów i rechotanie żab. Od czasu do czasu przerywał ten koncert przeraźliwy krzyk sowy, po-lującej na myszy i szczury. Po zagrodach piał ko-guty. Było już po północy.

Przy świetle księżycy podniósł się Wojtek z nie-zwyczajnego łoża, pozbiierał laskę i kapelusz i nie obejrzwawszy się, ruszył czempredziej w stronę ko-lonji, przeklinając w duchu spirytystyczną awanturę.

Po drodze stanęło mu przed oczyma w całej podłości zaprzaństwo jego względem wiary ojców i ojczyzny. Przypomniły mu się te błogie chwile, kiedy na kolanach matki drogiej uczył się słodkich słów pacierza, a ojciec opowiadał o dalekiej Oj-czyźnie, o dziejach Jej i ziemiach, skąd był wyniósł jako najdroższą pamiątkę starożytny Oraz Matki Boskiej Częstochowskiej. — Obraz ten, odziedziczony po ojcu, Wojtek mimo próśb żony i synów wyrzucił z izby. Pobożna żona zawiesiła go w kącie przy piecu kuchennym, aby nie drażnić małżonka, którego

ostatnimi czasy wcale a wcale nie mogła zrozumieć.

Wspominał sobie wreszcie uroczystość »Pierwszej Komunii Świętej« i »Ślubu« w kościółku miejskim, gdzie tylokrotnie doznawał pocieszenia i łaski w swoim twardem życiu... Przechodząc właśnie koło niego wdrapał się na górkę, aby odpocząć na progu przybytku Boga miłosiernego. Usiadł na schodach świątyni. Ze wstydem spuścił oczy, twarz zakrył rękoma i zaczął płakać... Płakał rzewnie..., serdecznie..., płakał długo...

Tymczasem noc ustępowała świtającej zorzy. Słońce zaczęło się unosić, rozsyłając na wszystkie strony złociste promienie. Kilka takich promyków wesołych, błyszczących, napotkało na Wojtkę i swawolnie poczęło igrać na jego twarzy. Lecz on nie widział, ani nie słyszał, co się działo wokół niego. Zasnął był bowiem na progu świątyni snem dziecka, uspięnego własnymi łzami...

Obudził się dopiero, gdy poczuł na sobie rękę obcą. Zerwał się zdziwiony zrazu, obejrzał się na okolo. Wzrok jego błądził po niezwykłym otoczeniu,

aż zawisł na sywie, który, nie doczekawszy się powrotu ojca, zaniepokojony puścił był się w jego poszukiwanie.

Wojtek spojrzął na syna łagodnie, przycisnął go do serca i ucałował go w czoło. Potem wziął go za rękę i obaj w głębokim milczeniu wrócili do domu. Tu Wojtek zgromadził koło siebie całą rodzinę i opowiedział jej przeżycia ostatnich dni. Wszyscy słuchali go ze zdumieniem; nie byli bowiem przygotowani na dobrowolną spowiedź ojca i męża. Gdy skończył, wszyscy za przykładem matki rzucili się na kolana przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, aby gorąco Jej podziękować za szczęśliwe nawrócenie się głowy rodziny.

W mieście tymczasem otyłe medjum w postaci niemieckiej rzeźniczki kładło się do snu, przeklinając przy tem głupiego Polaka, który jej był zepsuł cały seans i tak podle znieważył majestat duchów i »świętynię« wybranców szatana...

FREDECENSIS



JÓZEF STAŃCZEWSKI.

PIEŚŃ PARAŃCZYKÓW.

(Mel.: »Jak długo w sercach naszych«.)

I.

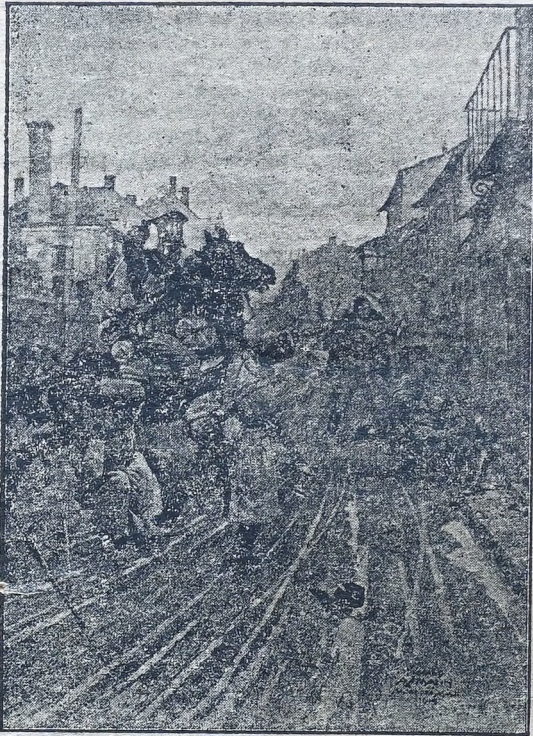
Choć twarda nasza dola
I żmudny życia los,
Nie złamię nas zła wola,
Nie złamię żaden cios.
Dopóki polską mową
Rozbrzmiewa każdy gród,
I szerzy polskość zdrową,
Nie zginie polski lud!

II.

Choć ciężkie nieraz boje
Kosztują wiele łez,
Zniesiemy wszystkie znoje,
Aż śmierć położy kres.
Dopóki ojców wiarą
Się krzepi lachów ród,
A życie płynie miarą,
Nie zginie polski lud!

O POLSCE I POLAKACH.

Trzecia Rocznic „Cudu nad Wisłą“.



Walka uliczna ulanów z bolszewikami.

każdemu ochotnikowi polskiemu słów: »Wróg u bram! Do broni Dzieci!«

Nieliczone masy ochotników stanęły do walki. Pospieszyła zwłaszcza młodzież szkolna, przejęta na wskroś hasłami: Bóg i Ojczyzna!

W tych rzeczywiście groźnych dla Polski chwilach, naczelne dowództwo, poparte przez całe społeczeństwo, z niezachwianą niczem energią przygotowało wielką akcję, która miała położyć kres dalszemu posuwaniu się bolszewików, zniszczyć ich i uwolnić ziemię polską od najazdu.

W pierwszej połowie lipca bolszewicy zajęli Mińsk i Wilno. Wszelkie próby zatrzymania bolszewików na linii okopów niemieckich, później na linii Niemna a wreszcie na linii Bugu, nie dały spodziewanych wyników i w pierwszych dniach sierpnia hordy bolszewickie niszcząc, rabując spokojnych mieszkańców, wtargnęły do Kongresówki i już w dniu 12 sierpnia, bardzo blisko podeszły pod samą Warszawę. Jednocześnie silne oddziały jazdy nieprzyjacielskiej i piechoty szybkimi marszami wtargnęły w Płockie i podsunęły się pod sam Toruń, dążąc za wszelką cenę do przerwania połączenia kolejowego z Gdańskiem, skąd nadchodziły transporty amunicji dla armji polskiej.

Dnia 15 sierpnia 1923 r. mijają trzy lata od chwili, kiedy w święto Wniebowstąpienia N. M. P. nad Wisłą rozstrzygały się losy Europy, tak Europy, bo gdyby nie zwycięstwo żołnierza polskiego, czarna bolszewicka po zdobyciu Warszawy zalałaby Europę gotując jej ten sam los co i Rosji.

Dzięki Bogu stało się inaczej! Zwyciężył orzeł biały! Polska a z nią Europa odetchnęła swobodnie! Zdziwiony świat nie mógł pojąć tego, co się stało, nie chciał uwierzyć wprost, aby uboga i słaba Polska mogła odeprzeć nawałę bolszewicką! Lecz wkrótce posypały się ze wszech stron telegramy uznania i podziwu dla zwycięskiej armji polskiej, która choć bosa, obdarta i opuszczona przez większość mocarstw wielkich, na nowo okazała się przedmurzem chrześcijaństwa. Stał się »Cud nad Wisłą!«

Świat cały radował się ze zwycięstwa naszego, jedynie wrogowie nasi a zwłaszcza Niemcy w ostatniej chwili jeszcze usiłowali zohydzić Polskę a zwycięstwo przypisać sobie. Posunęli się nawet tak dalece, że obwieścili wszędzie, jakoby Niemcy uratowały świat! »A Germania salvo o mundo!« pisał osławiony franciszkanin niemiecki P. Sinzig w największej gazecie katolickiej w Brazylii »A União«, lecz nikt w to nie uwierzył a uniesiony szczerą radością orzeł haski, wielki Ruy Barbosa wysłał depeszę gratulującą do Polski, zaznaczając, że Polska uratowała świat cywilizowany!

Do zwycięstwa pod Warszawą nie mało przyczynił się generał Józef Haler, który w najgroźniejszych dla narodu polskiego chwilach wydał sławny swój apel do Polaków, zaczynający się od pamiętnych



General Józef Haler.

W dniu 15 sierpnia sześć armji polskich zajmowało mniej więcej następujący front idąc od północy ku południowemu wschodowi:

Pierwsza armja pod generałem Latinikiem broniła warszawskiego przyczółka mostowego. Druga armja między Warszawą a Dęblinem osłaniała linje Wisły. Czwarta armja pod generałem Skierskim stała na wschód od Dębina na linii Wieprza. Szósta armja pod gen. Iwaskiewiczem stała na linii Seretu i osłaniała Lwów i zagłębienie naftowe.

W dniu 16 sierpnia obie armje przeszły do generalnego ataku i rozbiły naprzeciw oddziały bolszewickie. Następnego dnia 5 armja ruszyła do boju i razem z pierwszą zaczęły łamać linje bolszewickie. Szło więc teraz zwycięstwo po zwycięstwie i już 22 sierpnia 15 dywizja dotarła do Łomży.

W 9 dniach Królestwo Polskie było oczyszczone z bolszewików.

na odwadze tych żołnierzy zawisł los ukochanej Warszawy; odczuł, że każdy musi teraz być bohaterem, nie wolno się zawahać. Rzekł niejako w duszy swej wiernej: »Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę«. Poszedł na ofiarę i pociągnął za sobą innych. Rozkaz przecie był i obowiązek uderzyć na szance wroga, choć śmierć stamtąd zionęła straszliwa. Zagrzewać więc począł słowy, a do słów dołączył czyn. Ażeby zachęcić, zapalić wszystkich śmiało poszedł naprzód przed rozwijającą się tyraljerką do ataku.

Wziął naprzód stulę na ramiona swoje na znak służby kapłańskiej, zespolonej ściśle ze służbą narodową. Ujął też krucyfiks w rękę i w modlitewnym westchnieniu podniósł swój jasny wzrok ku niebu, zawołał: Chłopcy naprzód! W imię Boga!... I szedł raźnie przed innymi, podniósł, wielki, tylko krzyżem uzbrojony...

Wróg przążył z zasieków swoich straszny og-



Ks. Ignacy Skorupka.

Nieznanym dotychczas zapal, poświęcenie bezgraniczne i potem woła zwycięstwa ogarnęły wszystkich Polaków i stał się »cud nad Wisłą«. Był to świetny przykład solidarności w imię hasła: — Ojczyzna ponad wszystko.

W wojnie o oswobodzenie Warszawy zasłużył się Ks. Ignacy Skorupka, który poległ śmiercią bohaterską koło Radzymina.

On rzucił hasło: Chłopcy naprzód!

O kilkanaście wiorst od Warszawy na polach Osowa koło Radzymina wrzał ostatni bój, zapalczywy, najgorętszy. Szli bolszewicy z wielką siłą, uderzali raz po raz z zaciętością na szeregi polskie, broniące szanów stolicy. Zagroziła im drogę grupa generała Żeligowskiego, do której wcielono 236 pułk piechoty, złożony głównie z ochotniczej młodzieży średnich szkół warszawskich.

Kapelan tego pułku, ksiądz Skorupka, zrozumiał, że nadeszła chwila dziejowa, przełomowa, że

nim. Szrapnele pękały u góry nad głowami atakujących, rozkwitając w ogniste wianki, a granaty wyrwały ziemię z pod nóg, czarne słupy tworząc, tyśiączne zaś kule z karabinów maszynowych latały gęsto niby osy śmiertelne. Wśród kurzawy, w odblaskach pękających pocisków armatnich widać było krzyż trzymany wysoko przez nieustraszonego sługę Bożego, by dokoła widziano, że Chrystus umęczony maszeruje jako prosty żołnierz z polskimi rycerzami...

Twarc Skorupki jaśniała wiarą, miłością, poświęceniem... Padali chłopcy gęsto! około tworzyły się lawy trupów, ale ci, którzy zostali, atakowali dalej bolszewicki front, po raz drugi, trzeci... Przed nimi przecie kroczył on ukochany kapelan, niby żywy ucieleśniony posąg bohaterskiego obowiązku.

Już po raz czwarty prowadzi ksiądz Skorupka przerzedzone zastępy na zwartą linję komunistów rosyjskich, ustawioną gęsto kulomiotami wciąż zięjącymi... Aż nagle ugodzony kulą ekrazytowa pada,

jak orzeł rażony strzałą. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Komunikat sztabu generalnego z dnia 16 sierpnia donosił: »Ze szczególnem uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć kapelana księdza Ignacego Skorupki z VIII dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom«.

Czynem ofiarnym, bohaterskim wmurował ksiądz Skorupka imię swoje w dzieje walk o honor imienia polskiego. Zasługę ma bardzo wielką.

Ten kapłan obywatel, w najwyższym tego słowa znaczeniu, spełnił wielką rolę w Poślannictwie Polski wobec ludów świata. Polska bowiem jest wciąż przedmurzem Europy, chroniła zachodnie kraje począwszy od XIII wieku przed Tatarami, potem przed Turkami i Kozakami a teraz stanęła murem przeciw bolszewickiemu najazdowi. Zginął więc ksiądz Sko-

rupka nie tylko w obronie Warszawy, ale w obronie także Europy i wogóle chrześcijańskiej kultury.

Podziwu godne jest bohaterstwo i znakomita zasługa księdza Skorupki, to też rozrosła się sama z siebie jego chwała wszędy, po całym świecie, gdzie tylko są Polacy.

W opisach walk sierpniowych będzie zawsze w pierwszym rzędzie wspomnianym, obok innych bohaterów, zbawców Warszawy, którzy padli koło Radzymina jako to: nieustraszony Walter, major, Karol Płoszko i Czesław Jankowski, gimnazjaliści, 16 lat liczący, Stanisław Matarewicz, pani Szybowska, żona oficera, odważna sanitetka, która też szła na przód w pierwszym szeregu tyraljerki...



Trzeci Maja r. 1923 w Warszawie.

(Z »Kurjera Poznańskiego« i »Głosu Narodu«)

Święto 3 maja ma dla Polaków znaczenie symboliczne. Obchodziliśmy je za czasów niewoli jako święto odrodzenia Polski, świadczące o niespożytej sile życiowej narodu polskiego. Konstytucja 3 maja była dowodem, że aczkolwiek grzeszyliśmy ciężko, umieliśmy się jednak podźwignąć z upadku, zerwać odważnie z przeszłością i wzrok skierować ku celom nowym i jasnym. Trzeci maj dawał nam prawo wiary w naród polski. Stąd to dzień ten obchodziliśmy zawsze i obchodzić będziemy jako święto narodowe polskie.

Ten charakter zatrzymało ono do dnia dzisiejszego i zatrzyma je nadal. Rozwój idei międzynarodowych w wieku 19-tym starał się wprowadzić przeciwstawić mu święto międzynarodowe, pragnąc tym sposobem osłabić wrażenie, które wywiera ono na szerokie masy i odciągnąć je od sztandaru narodowego. W tym celu międzynarodówka socjalistyczna ustanowiła zupełnie dowolnie dzień 1 maja jako święto klasy robotniczej. Jednakże zamiary te udają się słabo. Sztucznie wybrany dzień nie budzi echa żadnego głębokiego przeżycia. Międzynarodówka okazała się w istocie mitem tak jak jej doktryny zbankrutowały w życiu rzeczywistym.

Tegoroczne święto 3 Maja miało przebieg imponujący. We wszystkich miastach Rzeczypospolitej obchodzono je wielkimi uroczystościami, paradami wojskowymi, akademjami, przedstawieniami w teatrach. Miasta były udekorowane, na ulice wyległy tysięczne tłumy. Nastroj panował świąteczny i radosny. W Krakowie Błonia i ulice miasta, któremi przechodził pochód, zapełniły się tłumami, jakich dawno już nie widzieliśmy. Cudowna panorama Kopca Kościuszki, Salwatora i Wawelu ujmowała obraz zgromadzonych na Błoniach tłumów w ramę najpiękniejszą, jaką można sobie wyobrazić na ziemiach polskich dla podobnej uroczystości.

Ale serce Polski biło tym razem naprawdę w

Warszawie, gdzie przyjazd marsz. Focha i odsłonięcie pomnika Księcia Józefa uświetniły niesłychanie trzeciomajową uroczystość. Powiedzmy otwarcie: momentem centralnym święta była obecność wielkiego zwycięzcy. Ogromne manifestacje stolicy były imponującym świadectwem uczuć polskich dla Francji i jej sławnego Marszałka, a trudno byłoby zaiste znaleźć dla takich manifestacji okazję więcej stosowną, jak odsłonięcie pomnika Marszałka Francji i Polskiego Wodza, który zginął za Polskę i Francję.

Nasze święto państwowe uczył swą obecnością marszałek Foch. Już pierwszy dzień Marszałka Focha pobytu w Polsce wywołał ogromne, entuzjastyczne na cześć Francji i na cześć jego manifestacje. Trzeci Maja był zatem tego roku także świętem przymerza polsko-francuskiego. Każdy Polak wie, co znaczy to przymierze dla naszego bytu i naszego stanowiska w Europie. Cieszymy się, że umocnienie tego sojuszu dokonuje się w obecności najznakomitszego męża współczesnego Francji i Europy. Od czasu Napoleona I nie witała chyba Warszawa gościa równie znakomitego i nie witała z równą serdecznością. Potrzebujemy symbolu dla naszego sojuszu z Francją, a któż może nim być, jak nie żołnierz francuski, nie Marszałek Francji, nie pogromca Niemiec? Tak było przed 100 laty i tak jest dzisiaj.

Początek uroczystości.

Na tegoroczną potrójną uroczystość: rocznię Trzeciego Maja, odsłonięcia pomnika ks. Poniatowskiego, oraz pobytu w stolicy marszałka Focha, przybrała Warszawa odświętny wygląd. Od samego rana na ulicach, któremi miał przechodzić pochód, wstrzymano ruch kołowy i tramwajowy. Tysięczne tłumy kierowały się ku placowi Saskiemu, gdzie miało nastąpić odsłonięcie pomnika. Nieprzeliczone tłumy zajęły wszystkie place i ulice, któremi miał przechodzić pochód.

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 9 rano. Przed pomnikiem Mickiewicza i na placu Zamkowym stanęły oddziały wojsk. O godz. 9.40 przybył przed pomnik Mickiewicza marsz. Foch ze świtą, prezydent ministrów gen. Sikorski, minister spraw wojskowych Sosnkowski i szef. sztabu gen. marsz. Piłsudski i zajęli miejsca na prawem skrzydle wojsk, oczekując na przybycie prezydenta.

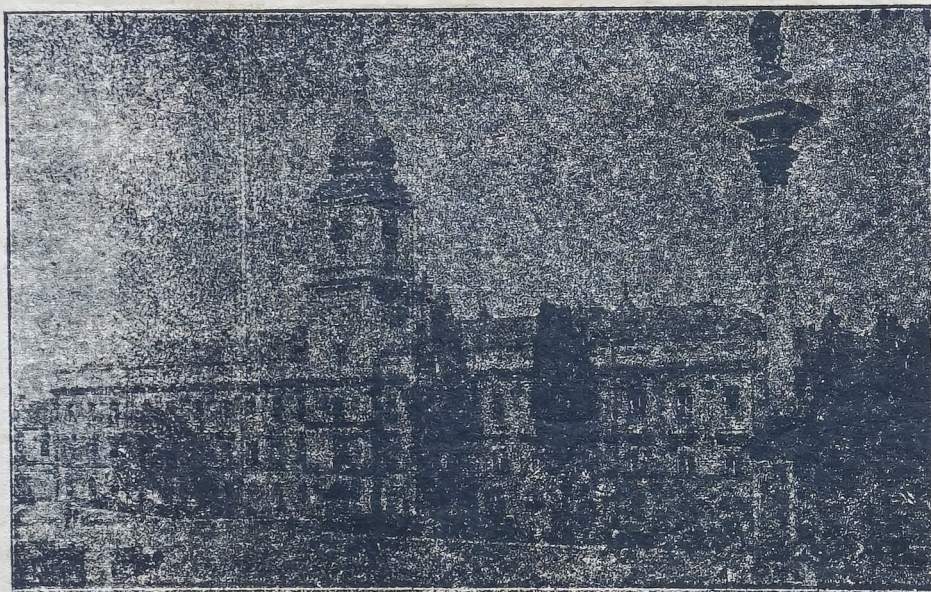
O godz. 10-tej przybył Prezydent Wojciechowski ze świtą w eskorcie szwadronu przybocznego i odebrał raport, poczem w towarzystwie gen. Sikorskiego, gen. Sosnkowskiego, marszałków Focha i Piłsudskiego i wśród dźwięków hymnu narodowego przeszedł przed frontem wojsk. Następnie wszyscy dostojnicy udali się pieszo do Katedry św. Jana.

U wejścia do Katedry powitał p. Prezydenta p. polsku, a marsz. Focha po francusku, ks. Kard. Kakowski w otoczeniu wyższego duchowieństwa. Odbyło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez

Odświeżenie pomnika.

Natychmiast po zajęciu miejsc rozpoczęła się uroczystość odświeżenia pomnika. Uroczystość zagał prezes komitetu wykonawczego budowy pomnika, Czartoryski. Następnie Prezydent Rzeczypospolitej dokonał odświeżenia pomnika. Wśród dźwięków hymnu narodowego opadły płótna i w blaskach słońca ukazała się spiszowa postać ks. Józefa Poniatowskiego. Jednocześnie baterje, ustawione za arkadami placu Saskiego, dały 101 strzałów, a wojsko prezentowało broń. U stóp pomnika stała straż honorowa w mundurach różnych rodzajów broni z czasów ks. Józefa. W tłumach rozległy się nieustające, entuzjastyczne okrzyki.

Gdy umilkły strzały, na trybunę wstąpił minister spraw wojskowych Sosnkowski i wygłosił następującą mowę:



Zamek Królewski w Warszawie.

Kard. Kakowskiego. Na nabożeństwie byli obecni: korpus dyplomatyczny, rząd w pełnym składzie, marszałkowie Sejmu i Senatu i t. d.

O godz. 10.45 członkowie rządu, korpus dyplomatyczny i przedstawiciele najwyższych władz udali się z Katedry na przeznaczone dla nich miejsce na pl. Saskim. Po nabożeństwie p. Prez. Rzeczypospolitej, premier Sikorski, marszałkowie Foch i Piłsudski ze świtą w towarzystwie Kardynała Kakowskiego zatrzymali się w zakrystji Katedry.

O godz. 11.05 prem. Sikorski z marsz. Fochem i Kard. Kakowski, z marsz. Piłsudskim udali się z Katedry na plac Saski, poczem przybył tam Prezydent Rzeczypospolitej. P. Prezydenta powitało prezydium komitetu odświeżenia pomnika. Plac Saski był przystrojony niezwykle bogato. Nad placem krążyło 16 samolotów.

Na podniesieniu, przygotowanem dla p. prezydenta, zasiedli po lewej stronie prez. ministrów Sikorski, po prawej marszałkowie: Foch i Piłsudski.

Mowa min. Sosnkowskiego.

Panie Prezydencie, Panowie Marszałkowie! Tutaj w tem samym miejscu przed stu kilkudziesięciu laty powiewały sztandary i chorągwie, na które spoglądał wódz naczelny i ówczesny minister wojny, Ks. Józef Poniatowski.

Po Warnieńczyku i Żółkiewskim był to wódz nasz wódz narodowy, który walkę z wrażą nawałą prowadził do ostatniej kropli krwi i umierał poszarpany od ran, spełniwszy swoje dziejowe posłannictwo dane mu od Boga, rzucając konia swego w nurty Elstery. Nie dał on ani na chwilę wrogowi zatryumfować.

Był to mąż wielki, myśli nieustraszonej, serca szlachetnego i gorącego, cnoty niepospolitej. Był to wódz urodzony, umiał bowiem rozplomić ludzi i prowadzić do zwycięstwa.

Umiłował on nadewszystko żołnierza. Nie było w owym czasie takiego pułku w wojsku polskiem, któregooby Książę Józef nie prowadził w ogień bitewny. Na czele ułanów szarżował pod Zielonką, pie-

chęcią prowadził przeciwko Prusakom, ustawiał działa pod Raszynem.

Jakżeś piękny testament żołnierski pozostawił nam ks. Józef Poniatowski. Ofiara z życia jest obowiązkiem każdego żołnierza, ale honor i reputacja jest to punkt, który z życiem się nie kończy — powiedział Książę Józef po kampanji r. 1792. — Jeszcze raz pokazemy światu, że każdy Polak gotów jest umrzeć za ojczyznę. Wszystko można stracić prócz honoru.

Tak przemawiał do swoich żołnierzy, prowadząc ich do Napoleona. Honor i ojczyzna brzmiały mu zawsze w duszy. Te dwa słowa stały się naszym przykazaniem i dlatego wypisaliliśmy je na naszych sztandarach i chorągwiach i dlatego widzimy je na cokole tego pomnika.

«Książę Józefie Poniatowski! W imieniu wojska polskiego ślubujemy, że chcemy być Twojego ducha, temu duchowi pozostać wierni i nie zboyczymy nigdy z tej drogi.»

Następnie prezes rady miejskiej, Baliński, wygłosił mowę, poczem imieniem miasta złożył u stóp pomnika wiązkę róż biało-czerwonych.

Wrażenie ogólne.

Napięcie tegorocznej uroczystości narodowej w dniu 3 maja można porównać jedynie z obchodem grunwaldzkim w r. 1910. Uroczystość miała charakter ogólnonarodowy. Była jedną wielką rewią sił, nawiązaniem do przeszłości, a wzlotem do przyszłości. Posiadała tesame pierwiastki, co uroczystości grunwaldzkie.

Rewia sił wypadła znakomicie. Armja prezentowała się doskonale. Ze szczególnym entuzjazmem witała publiczność marynarkę. Rewia sił stołecznych wypadła imponująco. Marsz. Focha zastanawiała liczną zorganizowaną młodzież; zwłaszcza skauci, Sokoli konni, od których dowódcy zażądał raportu, weterani, wobec których powstał, aby złożyć im hołd.

O rozmiarach defilady, która obok samego aktu odsłonięcia pomnika ks. Józefa była najsilniejszym momentem uroczystości, świadczy okoliczność, że defilada zaczęła się o godz. 12.15, a końcowy pochód organizacji Legji Obrony Konstytucji, zamykającej pochód stowarzyszeń, nastąpił około godz. 5.

Publiczność entuzjastycznie witała przede wszystkim marsz. Focha. Automobil jego zasypywano kwiatami. Nieustannie ulica wznosiła okrzyki na jego cześć. Także wznoszono okrzyki na cześć prez. Wojciechowskiego, tudzież na cześć gen. Hallera. Rzecz zrozumiała, że pominięcie w entuzjazmie mas takich osobistości jak obecnego szefa sztabu generalnego, musiało wyprowadzić go z równowagi. W istocie do tego doszło i dlatego zwracało uwagę zajście, które zaszło zaraz po dekoracji Legją honorową. Mianowicie Legją honorową został udekorowany gen. Haller. Po dekoracji zwrócił się z salutowaniem do dygnitarzy, siedzących u stóp pomnika. Salutował Haller kolejno siedzącym, zarówno premierowi Sikorskiemu, jak prezydentowi Wojciechowskiemu. Oddali oni na salutowanie ukłon, uściskali mu dłoń. Gdy gen. Haller podchodził do marsz. Focha, to on powstał i bardzo serdecznie go uściskał. Natomiast czwarty z kolei, szef sztabu gen. Piłsudski, przed którym gen. Haller złożył ukłon, oddał ukłon, ale ręki do niego nie raczył wyciągnąć.

Foch stał się osobistością niesłychanie popularną. Ulica nim żyła, oklaskiwała go, szczególnie oduosiła się do niego z entuzjazmem młodzież i dzieci, które bardzo serdecznie polubił.

Po ostatnich tygodniach rozterek i swarów Trzeci Maja przypomina nam potrzebę jedności. Marsz. Foch przypominał nam w swej pierwszej mowie potrzebę pracy. Przed pomnikiem Księcia Józefa zamaniestowała się wierność sojuszowa i wspomniane były słowa o honorze Polaków. Tegoroczne Święto miało dość momentów doniosłości wychowawczej dla Narodu. Oby tylko nie przebrzmiały bez echa.



JÓZEF STANCZEWSKI.

Leci pieśń radosna...

Dzwonią dzwony... huczą działa...

Leci pieśń radosna...

Leci... budzi...

Serca ludzi...

Nowa świta wiosna:

Polska! Polska! Zmartwychwstała!



Polska w Literaturze Brazylijskiej

BRAZYLJANIN O PADEREWSKIM.

... *Rasa ta (polska) bowiem jest szlachetna,
narodowość żywotna, a język giętki i podatny...*

RUY BARBOSA.

(Conferencia em Petropolis 17. III. 1917)

»Wszystko co uczynił, to dla Polski! Wszystko co jemu uczyniono, to dla Polski!« W tych krótkich, lecz pięknych słowach streścił słynny poeta brazylijski João do Rio cały swój hymn pochwalny, jaki wyśpiewał na cześć największego Polaka a zarazem najsłynniejszego artysty świata doby obecnej.

Ignacy Paderewski... Któż go nie zna? Któż o nim nie słyszał? Któż nie pokochał? Tego, który całe życie swoje pracował nad wskrzeszeniem swojej Ojczyzny... Polski! »Niekoronowany ten król« jak go nazywają Amerykanie, ten tryumfator w świecie muzycznym, żył tylko Polską, dla niej pracował, przekonując świetną swą wymową dyplomatów europejskich i amerykańskich o krzywdzie Polski i konieczności jej wskrzeszenia. Dla niej wreszcie grał... grał dla Polski, jak się wyraził pewnego razu do Amerykanów, którzy zgotowali mu niesłychane owacje. »Ja gram dla Polski, mówił mistrz, a gdy mi ją oddacie, zagram wówczas dla was!«

Od pamiętnej tej chwili minęły lata i lata. Tymczasem spełniły się serdeczne życzenia Paderewskiego. Wskrzesił Bóg na nowo jego Ojczyznę, jego nadewszystko ukochaną Polskę, przyczem użył go jako budowniczego i pośredniego wskrzesiciela. Polska zmartwychwstała!

Lecz myślił się, kto myślał, że Paderewski dzieło życia swego będzie uważał za skończone. Niczem nie strudzony mistrz rzucił się w wir polityki pokojowej, aby bronić Ojczyzny przed nowym upadkiem, przed nowym rozbiorem. Z walki tej wyszedł zwycięsko, chociaż — niestety — własni ziomkowie przeszkadzali mu często, co niefortunnie odbijało się na własnej ich ojczyźnie.

Posłuchajmy więc, co głosi o Paderewskim i jego obronie Polski poeta brazylijski, João do Rio, który jako korespondent dziennika rioskiego «O Paiz», przebywał na konferencji pokojowej w Paryżu i stał się często z uwielbionym przez niego wielkim mistrzem polskim:

Paderewski, jako przedstawiciel Polski*)

»Paderewski wrócił z Warszawy, gdyż gotowym był złożyć rządy. Spotykam go na przyjęciu pożegnálnem u prezydenta Brazylii. Rozmawiał prawie ze słynnym Bratianu, który tego samego dnia oświadczył był przedstawicielom wielkich mocarstw, że koniecznym jest, by przynajmniej uprzedzono mniejszych¹⁾, zanim się ich zabije. Paderewski, pomimo

walki o niepodległość swej ojczyzny, jest czerstwym. Czerstwym, czerwonym na twarzy i zdrowym. Męska wielkoduszność rzadkiej jego wrażliwości bije z jasnych i świecących oczu Paderewskiego — wielkoduszność szczerą, bez wątpienia, pół dziecięcą — niewinna.

Znam Paderewskiego z Rio de Janeiro. Artysta zebrał tu niesłychane owacje. Zwiedziłem w Szwajcarii obszerną jego posiadłość, gdzie — bawiąc na wywczasach — Paderewski jako namiętny hodowca ptactwa spędza czas wśród niezliczonych setek drobiu. Dowiedziawszy się o jego pobycie w Paryżu, pobiegiem przywitał go w hotelu przy ulicy Rivoli, gdzie dla nowo odrodzonej Polski szykował żołnierzy. Żołnierze polscy, sekretarze, politycy, wszyscy oni dali mi satysfakcję: widzieć młodzież! Oni wchodzili na widownię świata młodzi i w przekonaniu, że zjawiają się w chwili odrodzenia się społeczeństwa.

Paderewski był dla mnie żywym obrazem gorącego zapału i patriotyzmu. Jak miłość ojczyzny może zmienić człowieka! Jakim artysta ten jest w brancem, aby odebrać i podnieść i wskrzesić swą ojczyznę w większej mierze aniżeli kto inny! Paderewski nadal został szczerym, pokornym, dobrym. Żona jego (dla której wielką żywi miłość) przerywała często jego rozmowę, mówił, był otwartym, był sobą... był polityką bez kręctw polityka zawodowego. A chociaż nie mówił, na Konferencji Pokojowej on był zdaniem wszystkiego, łącznikiem, na którym opierała się, na nowo w tej zatoce zawikłań zatonięciem zagrożona, Polska.

Bieg wypadków jest tak szybkim, że — mimo szeroko rozgałęzionej służby agencji informacyjnych, i ponieważ wszystko jest partją i propagandą — brak czasu i miejsca na opisywanie rozczarowań pokojowych.

Dopiero teraz wiemy, że bolszewizm to terror światowy, i to dzięki błędowi, wahaniu się Francji a poprzednio Clémenceau'a, męża wojny ale nie pokoju. Dziś²⁾ jeszcze nie wie nikt, co się dzieje w Egipcie. Oszczerstwa wschodnie zaś, ustawiczne i zawisne, gotowe są urzeczywistnić niemożliwość zgładzenia Turcji. Co się zaś tyczy nowych narodów, to dokąd posunie się fantazja kłamstw a jak długo jeszcze będzie się utrzymywał »bluff« wielu, dzięki polityce Francji? Ostatnim wynalazkiem jest rzeczpospolita nadreńska. Praca w tym kierunku Francji, wahająca się, kulejąca, aby uzyskać wrażenia przypadkowości dla swych trudności nad Renem, znana jest wszystkim w Paryżu. Obecny jedynie może być tem zaskoczony i nie mieć wątpliwości.

Sprawa Polski jest także jedną z spraw zależnych od Quai d'Orsay. Głową Polski jest Piłsudski, który życie swoje spędził na zwalczaniu rządów carskich wspólnie z innymi przywódcami socjalistycznymi jak Kohn, Prauss, Daszyński. Będąc u

*) Na Conferencia da Paz III: Algumas Figuras de momento. Rio de Janeiro 1920.

1) t. j. mniejsze państwa.

2) t. j. r. 1919.

władzy powołał do rządów Moraczewskiego, jako prezesa rady ministrów. Polska wolna stała się narzędziem do zniszczenia potęgi wszechniemieckiej, tak w Niemczech jak i w Rosji. Lecz Clémenceau nie lubi socjalistów. Skutkiem czego Polska byłaby bliską śmierci głodowej, jeżeli nie weszłaby w kompromis. I poczęła więc walczyć o swoje granice.

Aby otrzymać ideję tego absurdu, tej lekko-myślności brutalnej, na jaką sobie pozwalali władcy konferencji przy rozstrzygnięciu granic, przyczem główną rolę odgrywał interes własny, — trzeba być obecnym w Paryżu. Polsce n. p. przyznano Śląsk Opolski czyli Górny. Otóż, jeżeli nie chcemy utwierdzić kłamstw niemieckich i staniemy na gruncie historyczno-narodowym, Polska ma prawo do całego

aby przedstawić ostateczne wyniki, bo tyle co nie z tego jest zdecydowaniem a Europa weszła na tory wojny społecznej?

Pan Ignacy Paderewski, w swej szczeroci i swym idealizmie, jest prawdziwym łącznikiem, który utrzymuje Polskę mimo błędnej jej polityki wewnętrznej a decyzji genialnej bezmyślności wyłącznych kierowników konferencji, którzy ani razu jeszcze nie zdobyli się na zdecydowanie zupełne (6 miesięcy już trwają badania, a lat jeszcze będziemy potrzebowali do badań po podpisaniu pokoju).

Taksamo i dziś jeszcze rozstrzygnięcie kongresu w zawikłanych sprawach Gdańska i Cieszyna było niewystarczającym. Więc⁴⁾ przybył, przemówił, przekonał. Romansopisarz Cherbuliez pisze o »czarow-



Ignacy Paderewski

Śląska, włącznie z Śląskiem Cieszyńskim. Kwestję tą wyjaśniła proklamacja zjazdu krakowskiego. Zając granicą niemiecko-polską ci czterej zapomnieli, że Polska powinna mieć inne granice, na wschodzie na przykład. I stąd ta walka konserwatystów z demokratami. Niepodległość Litwy to tylko cios, wymierzony konserwatystom przez Piłsudskiego³⁾.

Ten chaos fantastycznie magicznej polityki, na którą wchodzi cały świat, któż opowie mu pewnego dnia jego historję? któż nagromadzi niezbędną sumę dokumentów, zwierzeń poufnych a nieklamanych,

niku słowiańskim«. Paderewski powinien mieć miano »czarownika«.

— Więc dobrze?

— Zupełnie!

Paderewski jest czarownikiem w rozmowie. On słucha, słucha z uwagą, nie tylko uszyna, lecz błękitnemi oczyma, wargami. Słucha wszystkiego, uważa, gdyż nie ma w przygotowaniu żadnych odpowiedzi, lecz odpowiada jedynie na zapytania. To może być jedną z przyczyn jego czarującej sympatji. Opowiada, co czynił w Polsce, a ja podziwiam jego patriotyzm, nie ten patriotyzm jakobina⁵⁾, lecz

3) zapatrywania osobiste autora, które nie zawsze opierały się o dobre informacje.

4) t. j. Paderewski.

5) przewrotowca.

patryjotyzm liryczny, życzący Polsce szczęścia, sprawiedliwości i rozwoju.

Chwilę rozmawiamy o Brazylii. Paderewski zachowuje czarujące wrażenia z piękności kraju, inteligencji i uprzejmości jego mieszkańców. Brazylija jest młodością uprzywilejowaną w świecie. Już w swej młodości okazała piękne dowody swej wspaniałomyślności, swej szlachetności humanitarnej. Polska ma w Ameryce dowody sympatji duchowej Brazylii w imieniu Ruy Barbozy i akcji Nilo Peçanha, której Brazylija zawdzięcza ogrom zdobyczy wojennej.

— My jesteśmy młodością, która się odradza. Brazylija jest krajem przyszłości, a jej mężowie, urodzeni w tym pięknym otoczeniu, rozumieją szlachetność wysokich uczuć. Znajduję, że zbliżenie się Brazylii do Europy nastąpi w czasie pokojowym wskutek przypływu emigrantów, którzy będą niejako łącznikami interesów gospodarczych narodów Europy z Brazyliją. Paderewski zna rozwój kolonji polskich w Połud. Brazylii.

— Co pocznemy po zamknięciu naszych granic? Proszę rozpatrzyć korespondencję Brazylii i Polski po podpisaniu pokoju, z Polską jako centrum prawdziwym dla handlu produktów brazylijskich na Bałtyku...

Lecz na przyjęciu jest wielu, którzy chcą się przywitać z Paderewskim. On jest zadowolonym. Bardzo zadowolonym. Opuszczam go więc i zdala przypatruję się mu, otoczonemu kołem wielbicieli. Widziałem się i rozmawiałem z blisko wszystkimi przywódcami przyszłego świata. Wielu opuściło mnie, rozczarowawszy mnie w najwyższym stopniu. Inni wywarli na mnie głębokie wrażenie powagi. Paderewski wywiera na mnie wpływ niewytłumaczony. On jest zupełnym przykładem demokracji, gdyż nie wciela autorytetu, przeciwnie każdym gestem przemawia — jest jedynie i tylko autorytetem ojczyzny, którą zastępuje.

Znanem jest powszechnie, że Paderewski zakończył swą karierę muzyczną w Nowym Jorku przez odegranie »Marsyljanki«. — Wyczułem to z całą moją duszą a głos jakiś wewnętrzny mówił mi: to jest krzyk wolności, to jest głos twej ojczyzny! Od tego czasu nie lubi rozmawiać o muzyce. Czy panowie ci przypominają mi Paderewskiego, odbie-

rającego holdy, gdy wyjawiał swój talent muzyczny? Wszystko wieszowało mu z okazji objawienia tak wysokiego ducha i stania się tłumaczem geniuszu. Bardzo dobrze. Będąc djamentem w swej ojczyźnie, pozostał mężem stanu — on artysta. Wszystko co uczynił, to dla Polski! Wszystko co jemu uczyniono, to dla Polski!

Co za objawienie i dziwne wcielenie życia wszechświatowego?

skreślił
FREDECENSIS



Pomnik Grunwaldzki w Krakowie
Fundacja Ignacego Paderewskiego w r. 1910.



PERŁY POEZJI BRAZYLIJSKIEJ.

ALVARENGA PEIXOTO.

Estella i Nice.

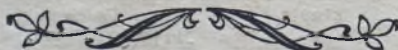
Ujrzałem piękną Estellę i zakochany
Złożyłem wieczną przysięgę jej posłubienia;
Lecz później Nice ujrawszy, zaczarowany
Znalazłem, że również godną jest uwielbienia.

Więc jestem wyborem strasznie zakłopotany,
Brak mi albowiem możności ich rozróżnienia.
Gdy Nice jest tu, jestem miłością złamany,
Gdy przyjdzie Estella nagle serce się zmienia.

Lecz och! Gdy Nice miałaby mnie znienawidzić
Gdyż wie, że u Estelli w sidłach się znajduję,
Lub ta dla niestałości sobie mnie obrzydzić.

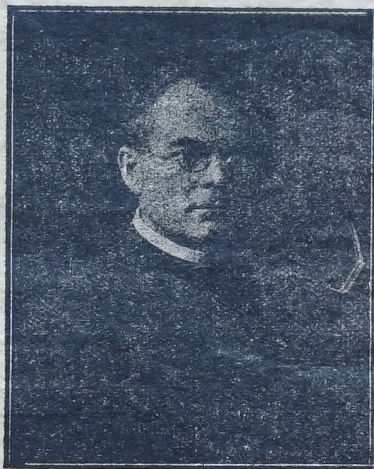
Więc ratuj, Kupidzie! Uczyni, zanim zwaruję,
Bym miał dwóch twarzyczek jedną mógł tylko widzieć.
Lub niech się moje serce na dwa rozpaduje.

przetłumaczył Józef Stańczewski.



Z Dziejów Kolonii Polskiej.

Dwudziestolecie pobytu Polskich X. X. Misjonarzy w Brazylii.



Ks. Stanisław Piasecki.

Dnia 4 lipca 1923 r. upłynęło 20 lat od przybycia pierwszych polskich księży misjonarzy do Brazylii. Sprowadził ich pierwszy biskup kurytybski Dom José de Camargo Barros, który odczuwając w swej sprawiedliwości względem Polaków brak kapłanów polskich poprosił Misjonarzy Krakowskich o objęcie duszpasterstwa wśród kolonii polskich w Paranie.

Pierwsi przybyli w r. 1903, a było ich czterech: Ks. Bolestaw Bayer, ulubiony proboszcz parafji Thomas Coelho, Ks. Franciszek Chylaszek, obecnie proboszcz w Orleans, Ks. Dylla, który później przeniósł się do Ameryki Północnej i Brat Aleksander Węgrzyn. Ten ostatni po długoletniej pracy jako organista i nauczyciel na rozmaitych kolonjach polskich Parany i Sta. Cathariny przebywa obecnie w Kurytybie, gdzie zajęty jest pracą w domu i drukarni.

Z czasem polskich księży misjonarzy przybywało coraz więcej. Zaofiarowano im liczne kolonie polskie w Południowej Brazylii, lecz dla braku kapłanów zdołali obsadzić zaledwie największe centra polskie jak Abranches, Sta. Candida, Rio Claro, São Matheus, Agua Branca, Prudentopolis, Ivahy, Cruz Machado, a w Sta. Catharinie Itayopolis i Rio Vermelho, w Rio Grande do Sul zaś Guarany.

W przeciągu 20 zmudnych, pełnych poświęcenia i zaparcia się lat wystawili liczne piękne kościoły i kaplice, a wspólnie z Siostrami Miłosierdzia, które gorliwością i wytrwałością w pracy społeczno-oświatowej nie ustępują księżom Misjonarzom — założyli wiele szkół i zakładów wychowawczych, w których setki dzieci polskich kolonistów odbiera nauki w du-

chu polsko-katolickim z uwzględnieniem języka krajowego, jego historii i geografii.

Krótko po osiedleniu się X. X. Misjonarzy we własnym domu w Kurytybie w r. 1920, wykupili antireligijne czasopismo polskie: »Polak w Brazylii«, który od października r. 1920 zaczął wychodzić jako organ spółki wydawniczej pod nazwą »Lud«. W roku następnym już ukazał się pierwszy numer miesięcznika polsko-katolickiego »Przyjaciel Rodziny«; uzupełniony co roku pięknym kalendarzem. Ruch wydawniczy X. X. Misjonarzy wzmacnia się z każdym rokiem.

Lwią część zasług koło redakcji i wydawnictwa tych pism należy przypisać Ks. St. Piaseckiemu, który dzięki niezwykle poświęceniu zdołał w krótkim czasie założyć i drukarnię i bursę dla polskich chłopców, kształcących się na nauczycieli lub uczęszczających do wyższych szkół polskich i brazylijskich w Kurytybie.

Także liczny i potężny Związek Towarzystw i Szkół Polsko-katolickich »Oświata« w znacznej mierze zawdzięcza jemu swe powstanie i szybki rozwój.

Ks. Piasecki jak i Ks. Jan Rzymelka, przełożony polskich księży Misjonarzy w Brazylii, urządzają nieustannie wykłady i odczyty o Polsce i Polakach zasłużonych, budząc tak kolonję polską do nowego życia narodowego i uświadamiając ją zarazem o obowiązkach każdego Polaka względem starej i nowej Ojczyzny.

Któż zliczy zaś te sumy, które popłynęły dotychczas za pośrednictwem X. X. Misjonarzy na różne cele narodowe, kościelne i humanitarne! Znaczna część składek na pomnik polski na Centenario wply-

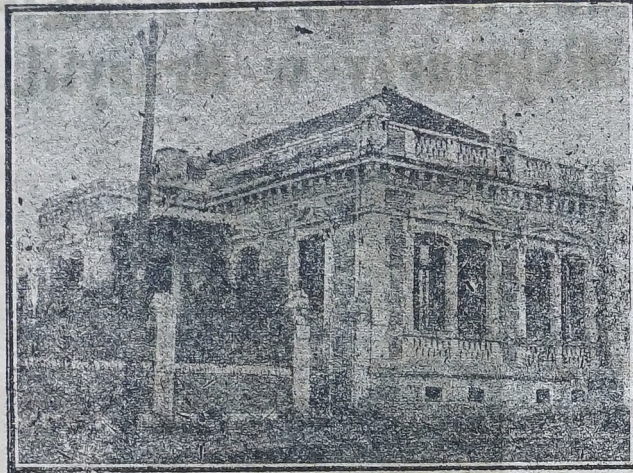
nęła przez akcję ich organów »Ludu« i »Przyjaciela Rodziny«.

Wielkie zaiste są zasługi polskich X. X. Misjonarzy na polu narodowym i społecznym wśród kolonji polskich Południowej Brazylii, które — o tem święcie jestem przekonany — z prawdziwie szczerą

wdzięcznością się odnoszą do awych przewodników i przyjaciół.

Redakcja »Świata Parańskiego« składa Przewiel. Jubilatom najszczerze gratulacje, życząc jak najlepszych owoców trudnej i zmuđnej ich pracy.

J. S.



Dom X. X. Misjonarzy w Kurytybie.

Ks. JAN RZYMELKA.

Od lat dwu zaledwie przebywa pomiędzy nami jeden z wielkich i zasłużonych synów zmartwychwstałej Polski, który w niemałej mierze przyczynił się do odzyskania staropolskiej krainy, jego rodzinnej ziemi, Górnego Śląska... Ks. Jan Rzymelka.

Pracą swą cichą, niestrudzoną lecz w najwyższym stopniu patriotyczną potrafił sobie pozyskać serca nie tylko własnych swoich krajanów, jak on, górnoślązaków, lecz wielu Polaków, a na gościnnej ziemi brazylijskiej, serca licznych kolonistów polskich.

Oto co pisały o Ks. Janie Rzymelce gazety krajowe w przeddzień jego z Polski wyjazdu:

... Wspomnieliśmy pokrótce, że krakowskie Tow. Obrony Kresów Zachodnich uroczyście zęgnęło swego prezesa ks. Jana Rzymelkę, udającego się do Ameryki południowej, by tam pracować wśród emigracji polskiej. Towarzystwo i akcja społeczna w Krakowie tracą przez odjazd ks. Rzymelki pracownika wyjątkowo dużej wartości. Ks. Rzymelka — tak zasłużony dla sprawy plebiscytowej — jest sam Górnoślązakiem. Urodził się w Józefowcu w powiecie katowickim w r. 1877 jako syn pracownika walcowni w Laurahucie. Gimnazjum i teologię studiował u X. X. Misjonarzy w Krakowie i tam został wyswięcony na księdza Misjonarza w r. 1902. Następnie ukończył filozofję na Uniw. Jagiell. i od r. 1906 do 1919 był dyrektorem Zakładów im. ks. Siemiaszki dla biednych i opuszczonych chłopców w Krakowie i Czerny. Równocześnie wykladał historję kościelną i geografję polityczną u X. X. Misjonarzy i pełnił obowiązki katechety w gimnazjum żeńskim Stra-

żyńskiej i liceum p. Kaplińskiej. W r. 1919 zostaje profesorem w gimnazjum X. X. Misjonarzy na Nowej Wsi.

Działalność jego w Tow. Obrony Kresów Zachodnich charakteryzuje prof. Henryk Pachonński, sekretarz tego Towarzystwa, w następujących słowach:

»Prezesem Tow. zostaje ks. Rzymelka w lipcu r. 1919. Już w sierpniu udaje się do Korfantego, przedstawiając mu program pracy przygotowawczej do plebiscytu górnośląskiego. Skoro wybucha powstanie górnośląskie w sierpniu 1919 roku, zwołuje więc, przedstawia dolę Górnoślązaków i powoduje, że społeczeństwo składa na ten cel przeszło 700 tysięcy koron, za którą to kwotę zakupuje Towarzystwo żywność, ubranie, a ks. Rzymelka wszystko to rozwozi do obozów, mieszczących wypartych już przez Prusaków powstańców w Jaworznie, Oświęcimiu, Sosnowcu, pocieszając ich i zagrzewając do wytrwania w miłości Ojczyzny.

Ks. Rzymelka spełnia gorliwie obowiązki prezesa, przewodnicząc na wszystkich posiedzeniach Wydziału, pociągając swą łagodnością i serdecznością wszystkich, zbliżając ich do siebie i doprowadzając do tego, że w okresie całej pracy plebiscytowej panowała w Towarzystwie harmonia i jedność. Wykladał pozatem na 58 kursach agitacyjnych, zagajał wszystkie wieczornice górnośląskie, których było przeszło 100. Mowy jego były porywające, pełne siły, znajomości ludu, to też w wysokim stopniu oddziaływały na słuchaczy.

Napisał ks. Rzymelka broszurkę charakteryzującą dosadnie polakożerczą działalność kardynała

wrocławskiego Koppa, którą bezinteresownie oddał do użytku Towarzystwa. Broszurę tę, przetłumaczoną później na język niemiecki, rozrzucono po Górnym Śląsku w 55.000 egzemplarzy. On też zbiera skrzętnie pieśni śpiewane na wieczornicach przez powstańców górnośląskich, układając je, oddaje Towarzystwu, które znowu w 80.000 egzemplarzy rozrzucono w celach agitacyjnych na G. Śląsku.



Ks. Jan Rzymelka.

Pracą całą kierował i zajmował się nią nie dla względów materialnych, gdyż żadnej pensji ani remuneracji za nią nie brał, nie dla przyszłych widoków, boć jest zakonnikiem, ale tylko powodowany uczuciami idealnymi, gorącą miłością Ojczyzny i pragnieniem złączenia G. Śląska z Macierzą Polską.

Dlatego z głębokim żalem żegna go Towarzystwo jako swego prezesa i niestrudzonego pracownika, żegna go Gród Wawelski jako kapłana-obywatela, który kilkanaście lat oddawał rzetelne usługi współobywatelom jako dyrektor Zakładu ks. Siemiaszki i członek licznych stowarzyszeń humanitarnych, żegna go w tej nadziei, że po dokonaniu prac wskazanych mu przez jego władze na dalekim Zachodzie, bo aż w Paranie, powróci do Ojczyzny, aby znowu oddać się pracy kresowej. A więc szczęść Boże i do widzenia!... (»Głos Narodu«.)

Rząd polski uznając zasługi ks. Jana Rzymelki około sprawy narodowej, zwłaszcza górnośląskiej, obdarzył go Krzyżem Kawalerskim Orderu »Polonia Restituta«. Z okazji tej pisze czasopismo kurytybskie »Lud« co następuje:

»Z gazet krajowych dowiadujemy się, że Prezydent Polski na wniosek Rady Ministrów, nadał z okazji tegorocznej uroczystości konstytucyjnej 3-go maja, osobom dla Polski zasłużonym order państwowy »Polonia Restituta« (Polska Odrodzona). Order »Polski Odrodzony« dzieli się na 5 odmian:

1) Wielka wstęga orderu; udzieloną bywa tylko za polityczne zasługi około ustalenia granic Rzeczypospolitej Polskiej. 2) Krzyż komandorski z gwiazdą. 3) Krzyż komandorski. 4) Krzyż oficerski za różne zasługi wojskowe. 5) Krzyż kawalerski za zasługi społeczne.

W szeregu odznaczonych krzyżem kawalerskim za zasługi względem Nowej Odrodzonej Polski znajduje się także Ks. Jan Rzymelka, który przed półtora rokiem w roli Wicewizytatora Polskich Księż Misjonarzy zjechał do Kurytyby.

Nie jest to pierwsza, ale najważniejsza odznaka, która jest dowodem uznania zasług ks. Jana Rzy-

melki, przez Naczelny Rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

W roku 1918 (4-go września) od Książęcego-Biskupiego Komitetu pomocy dla dotkniętych klęską wojny, otrzymał plaketę pamiątkową za »wielkie zasługi na polu pracy ratunkowej położonej. Na miesięcznej tej plakiecie znajduje się miłosierny samarytanin z napisem: »Błogosławieni Miłosierni. 1914—K. B. K.—1918. W roku 1921 (5-go lipca) od Naczelnej Komendy wojsk powstańczych Górnego Śląska otrzymał: »Śląską Wstęgę Waleczności i Zasługi«.

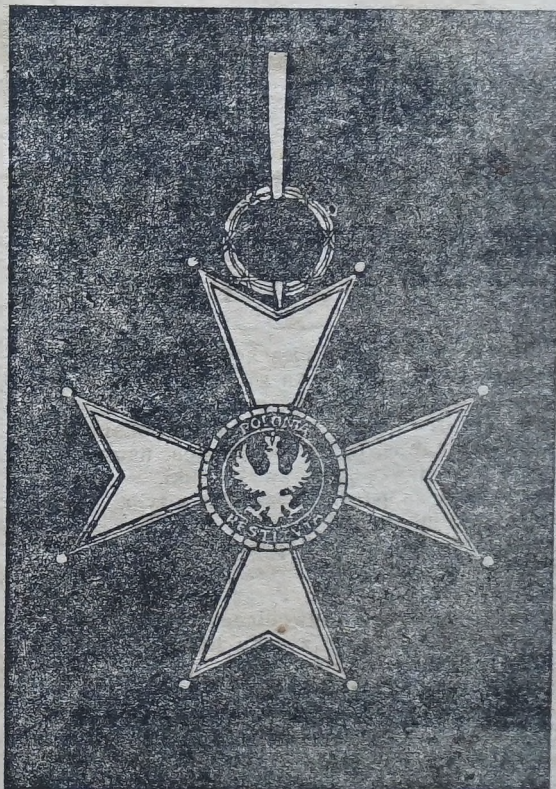
Także w roku 1921 (13-go września) otrzymał krzyż, który w środkowym owalu wyobraża dzielnego Ślązaka, dławiącego orła pruskiego; na dole po obydwu stronach orła polskiego widnieje napis »Górny Śląsk 1920«. Tej odznace towarzyszy dyplom z odbiciem orderu i dedykacją: »Towarzyszowi pracy W mu Księdzu Rzymelce Janowi za dzielność i wierną służbę ojczyźnie, ku pamięci przebytych znowu, około połączenia prastarej Ziemi Śląskiej z Najjasniejszą Rzeczypospolitą Polską odznakę honorową nadaje, Komisarz Rządu Polskiego W. Korfanty.

Z okazji przyznania ks. J. Rzymelce nowego orderu Krzyża Kawalerskiego »Polonia Restituta« składa gratulacje — Redakcja.

Redakcja »Świata Paranskiego« z całym sercem przyłącza się do hołdów składanych tak zasłużonemu Rodakowi, który niestrudzenie wśród nas dalej pracuje dla ukochanej Matki Ojczyzny, urządzając od czasu do czasu wykłady i odczyty o Polsce i wielkich jej synach, tak w Kurytybie jak i po kolonjach.

Jako przełożony zaś polskich księży Misjonarzy w Brazylii pracuje wytrwale nad utrzymaniem ducha polsko-katolickiego wśród licznych kolonji polskich w Południowej Brazylii zgodnie z hasłem:

»BOG I OJCZYZNA«



Order »Polonia Restituta«.

KRONIKA.

STYCZEŃ

- 2 — Uroczyste otwarcie Polskich Kursów Nauczycielskich w obecności władz szkolnych federalnych i stanowych w Związku Polskim w Kurytybie.
- 6 i 7 — Zjazd związku towarzystw polskich »Kultura« w Kurytybie.
- 5 i 7 — Pierwszy polski wieczór muzyczny w Kurytybie, urządony staraniem p. konsulowej Dr. Miszke kolejno w Gimnasio Paranaense i Związku Polskim ku uczczeniu 50-ej rocznicy śmierci wielkiego muzyka polskiego Stanisława Moniuszki.
- 21 — Drugi walny zjazd Związku Towarzystw i Szkół Polsko-Katolickich »Oświata« w Kurytybie.
- 27 — Odczyt Dr. J. Szymańskiego, profesora uniwersytetu wileńskiego o Polsce, w Związku Polskim.

MARZEC

- 1 — Uroczyste otwarcie Polskiej Szkoły Średniej Związku Polskiego przy ul. Aquidabam. Samego dnia wieczorem zgon słynnego Ruy Barbosy, wielkiego przyjaciela Polski i Polaków.
- 7 — Założenie Tow. Muzycznego im. Fryderyka Chopina dzięki inicjatywie p. konsulowej Dr. Miszke w Kurytybie.
- 11 — Odczyt ks. Jana Rzymelki o św. Stanisławie, patronie Polski, w Związku Polskim w Kurytybie.

- 25 — Wielki wiec katolicki w Kurytybie w obronie zagrożonych śmiercią przez Bolszewików kapłanów polskich.

KWIECIEŃ

- 5 — Śmierć polskiego badacza przyrody parańskiej T. Chrostowskiego w Guarapuavie.
- 22 — Odczyt z przezroczeniami o Koperniku i gwiazdach, ks. Jana Rzymelki w Związku Polskim na rzecz obserwatorium astronomicznego we Warszawie.
- 29 — Odczyt ks. Jana Rzymelki o Polsce w Abranches.

MAJ

- 3 — Uroczysty obchód Kolonji polskiej w Kurytybie i na prowincji Konstytucji 3-go Maja 1791 r.
- 6 — Otwarcie świetnej polskiej wystawy rolniczej na kolonji Orleans, urządzonej staraniem tamtejszego proboszcza ks. B. Chylaszka i tow. »Szczęść Boże«.
- 21 — Wiec rodzicielski w Związku Polskim w sprawie Szkoły Średniej.

CZERWIEC

- 13 — Odczyt ks. St. Piaseckiego o Polsce w Orleans.
- 19 — Odczyt ks. St. Piaseckiego narodowo-religijny dla dzieci szkół kurytybskich w tow. Tadeusz Kościuszko - Łączność i Zgoda w Kurytybie.



NAUCZYCIEL I SZKOŁA.

OSIOŁ I PIES.

»Jeżeli chcesz, ośle, by pies kochał ciebie, Kochajże ty psa« — słowa są Lokmana. Rozumiał je nasz osioł, boć już nie był źrebę, Ale z nich drwił. Ta lekkość jak była skarana, Opowiem dla was, bydląt potomnych, nauki.

Ten osioł, nosząc, jak zwykle juki, Szedł w ślad za panem, a za nim z tyłu, Mający nad jukami i bydłociem dozór, Ledwie widny w kłębach pyłu, Biegł pies, wywiesiwszy ozór. Bogdaj takich dozorców! Przez drogi czas wszytek Nie tknął się swego podwładnego łytek; Owszem, bawiąc go, to z boku harcuje, To się naprzód wysoruje, Ogonem wciąż dla zachętu Wętu — wętu... Szli tak aż do południa. Pan na skwar narzekał, Siadł pod drzewem i zasnął.

Tegoć osioł czekał. Obejrzał się, naprzód darń przy drodze siekał, Potem postrzygać zaczął czubek miedzy — Nakoniec, przez rów, hopsa! Widzi się w łące, Jakos mimo wiedzy. Nie znalazłci tam przysmaków, Chwastowiska ni bodziaków, Lecz koniczyny do pasa. »Będziesz się miała z pyszna! Tylko ty człowiecze, Zmiluj się, spij!« Tak westchnął i siecze a siecze. Psu oskoma i pokusa: »Mój oslosiu, od rana jestem na czczo, mdli mię; Ty masz wędzonkę w jukach, aż stąd czuć po dymie Pozwólże dam jej calusa! Wiesz, jak zrobim? Ja stanę na łapy dębkiem, A ty przykleknij na jedno kolano.« Nasz egoista, jakby do muru gadano, Siecze a żuje, milcząc. Aż wreszcie półgębkiem, Wypchanym koniczyną: »Co się tu wałaszasz? Poszedłbyś psie do nogi! Jak jegomość wstanie,

Da ci się śniadanie.
 Odpowiedzi nie czekał
 I obuszczak znowu
 Tak zarwał trawy,
 Że aż wygryził w ziemi dołek,
 Klnąc psa, że mu przeszkadza.
 Wtem, nagle, z za rowu,
 Błysnął ku niemu parą krwawych świec wilkotek,
 Biorąc go na cel i na tuj.
 Wtedy do psa: »Bracie, bron, ciuciu, na, tu, ratuj!«
 A pies: »Ja nie twój Ratuj, ani twój pan Broniec,
 Nie wrzeszcz i łąki nie tratuj,
 Czekaj, aż jegomość wstanie
 Na waści obronienie i poratowanie.«
 W teże chwili wilk osła dorznął.
 Ot i koniec!

Adam Mickiewicz.

Lekcja próbna na temat bajki Mickiewicza „Osioł i pies“.

Wobec braku nauczycieli na początku roku szkolnego połączyłam dwie klasy V i VI. Na jednej z lekcji języka polskiego przeczytałam dziewczynkom bajkę Mickiewicza: »Osioł i pies«, powiedziawszy na wstępie, co to jest bajka, znaczenie bajek, jaką rolę w bajkach odgrywają postacie zwierzęce i t. d. Czytałam wolno, akcentując te zdania, na których mnie zależało, aby dzieci zwróciły na nie większą uwagę. Dzieci przy niektórych ustępach śmiały się. Po przeczytaniu usłyszałam z ust kilku dziewczynek:

»Jaka śliczna bajka, jaka wesoła, jaka dowcipna«.

Wówczas zwróciłam się do jednej z dziewczynek, aby ona teraz tę bajkę przeczytała.

Gdy dziecko skończyło, zapytałam klasę:

»A teraz dziewczynki, jak Mania czytała, czy bajka wam się taksamo podobała?«

Głosy w klasie: »Nie, nie taka ładna i nie taka wesoła«.

Naucz.: »A dlaczego?«

Ucz.: »Bo pani to umie czytać tak inaczej, tak dobrze«.

Naucz.: »Widzicie, dzieci, jak ważną rzeczą jest umieć tak czytać, by słuchacze rozumieli, o co autorowi chodzi, wtedy każdy słucha z zaciekawieniem, a aby tak dobrze przeczytać, trzeba dobrze rozumieć to, co się czyta i trzeba uczyć się dobrze, ładnie czytać«.

Naucz.: »A teraz powiedzcie mi, czy zgadzacie się z główną myślą autora -- Mickiewicza«.

Tosia: »Ja zgadzam się z myślą autora, bo o ile osioł nie chciał dopomóc psu, to słusznie, że pies tak postąpił«.

Naucz.: Czy wszystkie tak myślicie, jak Tosia
 Bronia: Jeżeli osioł źle postąpił, to ja myślę, że pies powinien wskazać drogę i nauczyć go, żeby drugi raz tak nie postępował.

Stefcia: I ja się nie zgadzam z Tosią, bo kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.

Stasia: Ja inaczej zrobiłabym, najpierw wskoczyłabym na psa, odebrałabym mu szynkę, a potem obroniłabym osła przed wilkiem.

Naucz.: A może postępek jednego z tych zwie-

rzęz której z was się podoba i może powiecie, dlaczego się podoba.

Cesia: Nie podoba mi się ani postępek osła, ani psa.

Hela: Pies mi się nie podoba, bo chciał jeść cudze, i to swego pana, a podoba mi się osioł, że osioł mu nie chciał dać.

Bronia (drugi raz): Helu, osioł ci się podoba, a przecież on jadł cudzą koniczynę i nie chciał wędliny tylko dlatego dać psu przez złość, przez samolubstwo, bo pies go nudził, a on sam chciał jeść.

Lola: A mnie się właśnie osioł podoba, dlatego, że jeśli jemu dano, żeby trzymał wędlinę, nie powinien jej nikomu dać, a pies mi się nie podoba z powodu swej chytrności.

Józia: Nie zgadzam się z Lolką, pies nie był chytry, tylko głodny.

Naucz.: Której z was się jeszcze taki osioł podoba?

Mania: Lolka mówi, że osioł miał rację, że nie chciał dać wędliny psu, bo była jego pana, ale ona zapomina, że to przecież osioł i on tego nie rozumiał czy pana, tylko nie chciał sobie przeszkadzać.

Naucz.: Powiedzcie co w tym psie wam się podoba?

Hela (drugi raz): Ze strony psa mi się nie podoba, że on nie chciał ratować osła.

Kazia: A mnie nie podoba się w tym psie to, że prosił osła o wędlinę, wiedział, że to jego pana.

Naucz.: Czy to był rozumny ten osioł, czy taki prawdziwy osioł.

Józia (drugi raz): Prawdziwy osioł, bo on wogóle nie rozumiał, bo przecież, gdyby wiedział, że nie wolno oddać szynki, to nie byłby zjadał cudzej koniczyny.

Naucz.: Jaka była kara w stosunku do winy tego osła?

Zosia: Pies za surowo ukarał osła.

Stasia (drugi raz): Lepiej zrobiłby pies, gdyby uratował życie osła, to wtedy osioł mógłby mu dać wędlinę i powiedziałby do psa: nauczyłeś mnie, że należy pomagać drugiemu.

Zoska: A mnie się wydaje, że w życiu tak się zdarza, jak z tym osłem, że kara jest większa niż przewinienie.

Naucz.: A może tu jeszcze ktoś zawinął, nie tylko pies i osioł.

Mania (drugi raz): Wina pana, dlaczego nie nakarmił psa.

Nauczycielka: Skąd autorowi przyszła taka myśl zemsty?

Stefcia: Autor dlatego daje taką treść, bo w życiu ludzkim tak bywa, jak ty komu, tak on tobie, a tak być nie powinno.

Naucz.: A jak wam się podoba pies, jako dozorca osła swego podwładnego i jako ten, który miał pilnować dobra swego pana?

Stefcia (drugi raz): Nie podoba mi się, bo pies miał pilnować, aby ktoś nie zjadł wędliny, a tymczasem sam ją chciał jeść.

Mania (trzeci raz): Pies źle pilnował osła, bo mógł osioł robić, co chciał i był zadowolony z takiego dozorca.

Stefcia (trzeci raz): Osioł podwładny psa, a pomimo to, pies musiał go prosić o kawałek wędliny.

Stasia (trzeci raz): Chociaż osioł był podwładnym psa, pies jednak go bawił.

Stefcia (czwarty raz): Inny dozorca może do-

każalby swemu podwładnemu, a pies go jeszcze rozweselał.

Stasia: Pies powinien ratować osia, bo osioł, to własność jego pana, a pies był dozorcą.

W czasie tej dwugodzinnej lekcji z przerwą

pięciominutową nie odczułam zmęczenia dzieci, były podniecone, zainteresowanie niesłabnące, chwilami jednocześnie parę głos zabrać chciało. Opinji dzieci, które się powtarzały, nie przytaczam.

(Praca Szkolna nr. 10)



Nauka o Zdrowiu.

Hygiena ust i zębów.

Sprawę higieny jamy ustnej już od bardzo dawna rozpatrywano i argumentowano na sposób rozmaity, lecz — czy to przez nieświadomość, czy też przez lekceważenie i obojętność prawie że ogólną — nie przypisywano jej tak wielkiego znaczenia, jakie w rzeczywistości posiada, bo zaniedbywanie higieny jamy ustnej może mieć, a najczęściej i ma, następstwa bardzo smutne.

Żadna bowiem z kwestji, dotyczących się zdrowia i jego zachowania, nie jest tak ważną jak utrzymywanie w czystości jamy ustnej, co jest najlepszym środkiem przeciw wszelkim zakażeniom się chorobami epidemicznymi. Bo, jeżeli higiena ciała wogóle przynosi nam niezmiernie pożytki, regulując nasze zdrowie i zaprawiając ciało nasze przeciw chorobom, tem więcej powinniśmy dbać o higienę ust, zwłaszcza że jama ustna przedstawia prawdziwy zbiornik czyli siedzibę najróżnorodniejszych mikrobow i bakterij (zarazków). Jama ustna więc powinna być utrzymywana w jaknajwiększej czystości, ponieważ z ust zarazki dostają się z łatwością do żołądka, kiszek i t. d.

Zaniedbywanie zębów, o utrzymanie których w należytych stanie, a, w razie choroby tychże, natychmiastowe szukanie rady lekarskiej, należy się starać — pociąga za sobą straszne skutki. Kończy się zwykle na tem, że dana osoba po pewnym czasie traci zęby jeden po drugim, co niefortunnie odbija się na całym organizmie ludzkim. Pomoc lekarska wtenczas okazuje się najczęściej spóźnioną, zwłaszcza gdy choroba ogarnęła wszystkie zęby. Choroba ta — pyorchão — jest trudną do wyleczenia. Lecz na tem nie koniec. Materja po największej części zatrzuwa organy trawne i powoduje różne choroby tychże.

Znany lekarz Dr. Steadmann przytacza ze swej praktyki lekarskiej fakt, który świetnie obrazuje co wyżej powiedziano. Mianowicie pewien mężczyzna, w sile wieku, chcąc się ratować przed najeżdżającym na niego wozem, uderzył kolanem o słup telegraficzny, który stał przy drodze. Nie zważał na okaleczenie, zapominając wnet o niem; lecz po paru dniach wskutek strasznych boleści zgłosił się do szpitala, gdzie musiano mu ująć skaleczoną nogę. Zbadano całe ciało nie znalazłszy żadnego powodu do gangreny (zgorzel — obumarcie żywej tkanki, powoduje jątrzenie się ran i materję), aż w końcu badając jamę ustną wykryto w niej źródło w chorobie zębów zwanej »pyorchão«.

Zakażeniu podlega najszybciej organizm osłabiony wskutek chorób różnych, białe ciała bowiem krwi z podwójną siłą muszą pracować, aby ochronić organizm od najazdu różnych zarazków, co niezawsze kończy się szczęśliwie.

Aby mózł leczyć n. p. rozpowszechnioną bardzo w Brazylii chorobę syfilisu (strasznej choroby płciowej) konieczne trzeba oczyścić jamę ustną, usunąć osad i wszystkie zęby zepsute a naprawić nadpsute, bo bakcyl (t. j. zarazek) syfilisu najczęściej wybiera sobie za siedzibę usta.

Każdy powinien więc dbać o utrzymanie jamy ustnej w jaknajsumienniejszej czystości. Mianowicie usunąć pienki spróchniałych zębów, naprawić nadpsute, gdyż pozostające po zepsutych zębach kawałki rozkładając się, poprostu gniją, psują także emalję zębów sąsiednich. Dobrą radą jest czyścić zęby codziennie szczoteczką, usuwać osad często i płukać po obiedzie i kolacji letnią, przegotowaną wodą.

Utrzymywanie w porządku zębów nie przedstawia w naszych czasach żadnej wielkiej trudności. Wszędzie, nawet w każdej najmniejszej osadzie znajduje się dentysta, który za mniejszem lub większem wynagrodzeniem zbada i naprawi stan zębów. Po większych miastach (n. p. w Kurytybie) są zakłady lecznicze, gdzie zadarmo leczą i wstawiają zęby, bo nietylko, że zaniedbywanie zębów przynosi utratę tychże i zatrzuwa ciało, ale i w życiu towarzyskiem wpływa ułomnie na otoczenie, źle utrzymane i cuchnące bowiem zęby są znakiem niedbalstwa i bezinteligencji danej osoby.

Należy więc przynajmniej z rana wypłukać usta i wymyć specjalnie do tego przyrządzoną szczoteczką zęby; do tego można użyć mydła, które z łatwością usuwa tłuszcz na zębach, albo też kredy zwyczajnej lub sztucznego proszku do czyszczenia zębów, który wraz ze szczoteczką można nabyć w każdej aptece lub drogerji. Trzeba unikać także płynów i potraw bardzo gorących lub bardzo zimnych, które ogromnie przyczyniają się do psucia zębów.

Przestrzeżenie powyższych przepisów higienicznych zabezpieczy niejednego od niepożądanych bólów na przyszłość i uchroni go często od chorób zakaźnych.

Mieczysław Gosławski
stud. med.

Z Gospodarstwa Kolonisty.

PROF. BENJAMIN HUNNICUTT. (*)

Instrukcje o uprawie milji.

UWAGI OGÓLNE.

Mając na celu rozpowszechnienie najlepszych sposobów uprawy milji, ogłaszamy drukiem niniejsze instrukcje ściśle lecz proste, aby wszyscy mogli się poinformować w jaki sposób można osiągnąć jak-najlepsze zbiory milji.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że produkcja milji w Brazylii może być pomnożona, nawet podwojona, bez wszelkiego powiększenia dotychczasowego terenu uprawnego. Przez użycie sposobów nowoczesnych wiele ziemi, dotychczas wedle zdania powszechnego dla uprawy milji nieużytecznych, może być przygotowaną pod uprawę tego złocistego zboża.

Najglówniejsze narzędzia do wydajnej produkcji milji są jedne i te same dla całego kraju, gdyż nie musimy dawać instrukcji na specjalne wypadki i okolice: nasze rady opierają się na doświadczeniu.

Gatunek milji, mający służyć do uprawy.

Instrukcje pod tym względem są proste: należy uprawiać ten gatunek, który w danej okolicy daje najlepsze rezultaty. W niektórych stronach obradza się lepiej milja ząbkowata, w innych znów — zależnie od gorącego klimatu — udaje się tylko milja twarda. Nieraz obrodzi się dobrze milja czerwona, inną razą znów żółta a w niektórych wypadkach biała.

Także cel uprawy milji wpływa na wartość gatunku. Dla niejednych jest najwydajniejszy ten gatunek, który przeznaczony jest na sprzedaż jako nasienie wybrane. Dobra milja do siewu płaci 10\$ do 15\$ za alnier.

Należy wybrać gatunek najwięcej używany w danej okolicy, który przez wybieranie troskliwie z roku na rok się polepszy. Jeżeli większa część ziarna zepsuta jest przez czerw drzewny (caruncho), powinno się wybrać taki gatunek, który bezpieczny jest od tego szkodnika. Jeśli zaś w pewnej okolicy milja wyrasta ponad wysokość normalną, należy zasiać gatunek wyorany o niskim pniu. Jeżeli znów jeden pień wydaje tylko jeden jedyny kłos radziłoby się siać taki gatunek, u którego, przynajmniej w większości, na jeden pień przypadają 2 kłosy.

Kiedy należy rozpocząć z poprawianiem milji.

Wrazie rzeczywistego zdecydowania się na poprawianie jakiegokolwiek gatunku milji należy pracować w tym kierunku z całą wytrwałością. Praca

ta będzie wymagała obserwacji przez cały rok. Sekretariat Wykonawczy Produkcji Narodowej (Escritorio Executivo de Produção Nacional, rua 1.ª de Março n. 42, edificio da Caixa de Conversão, Rio de Janeiro) gotowy jest udzielić informacji na życzenie, o różnych okresach i sposobach podobnej pracy. Sprawozdania powinny być ograniczone do zwykłych rozmiarów, lecz uwzględnić punkty oznaczone.

Wybór nasienia.

Milję, przeznaczoną do siewu, należy wybrać z własnej rosy, skoro już dostatecznie dojrzała. Powinno się wybrać najlepsze pnie i najlepsze kłosy. Liczba kłosów do wyboru powinna wynosić przynajmniej 100, albo lepiej 200. Jeżeli który ze sąsiadów uprawia ten sam gatunek, należałoby poprosić o kilka kłosów z jego szakru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kilka słów o żywieniu świń.

Zwierzęta nasze żywimy aby mieć z nich jak największy pożytek. Wiemy, że jeśli pasza będzie skąpa, przytem jałowa, dochodu ze zwierząt nie będzie; krowa mleka nie da, koń nie będzie miał siły do pracy, a młódz nie rośnie.

To, co się do innych zwierząt stosuje, odnosi się także do świń. Lepiej ich nie trzymać wiele, niż żywić źle lub nieumiejętnie. Rachunek i zysk znajdziemy tylko wtenczas, kiedy potrafimy żywić tak, aby i świnia było dobrze i naszej kieszeni.

Żywienie świń jest trudniejsze, niż się jednemu gospodarzowi wydaje, gdyż u krowy ilość mleka, u konia siła nam wskazuje, czy dobrze żywimy. Przy hodowli świń tymczasem jedynie oko i waga dać nam mogą odpowiedź na to pytanie. Nadto przy żywieniu świń, bardziej niż u innych zwierząt, nie sama jakość karmy, ale jej przyrządzenie i zadanie rozstrzyga o powodzeniu.

Niestety jak wiele gospodarzy i gospodyń błądzi jeszcze! Podczas gdy koniowi i krowie dają często za mało jeść, w świnie chcieliby pakować karmy jak naiwiecej. Świadomi tego, że na świniach jest wielki zysk, chcieliby je żywić na podobiznę gęsi tuczonych, którym kłuski do gardzieli przemocą się wkłada. Tymczasem co z takiego nierozumnego żywienia wynika? Świnia traci apetyt i nie poprawia się tak, jakbyśmy chcieli.

W żywieniu świń musimy mieć zawsze to na uwadze, że świnia jest stworzeniem żarłocznym i łatwo się przejada. Karma zadawana powinna świnie nasycić, ale jej nie przesycać, wyjść na jej zdrowie, a dalej przynieść nam jak największy pożytek.

(*) Powyższe artykuły są tłumaczeniem broszury, wydanej nakładem Brazylijskiego Ministerstwa Rolnictwa, Przemysłu i Handlu p. t. «Instruções para a Cultura do Milho» pelo Professor Benjamin H. Hunnicutt - Rio de Janeiro de 1919.

Aby cel ten osiągnąć, musi karma być zdrowa, dawana regularnie i w miarę, odpowiednio do tego, czego od świni żądamy; inaczej żywiny prosięta, inaczej podświnki, inaczej maciory, a inaczej gdy się opasa świnię wyrosnięte czy też rosnące.

Zanim przyjdziemy do sposobów żywienia poszczególnych grup, nie zaszkodzi przypatrzeć się zasadniczym błędom, które zwykle w gospodarstwach wiejskich przy żywieniu świń bywają popełniane. O jednym już wspominaliśmy, że bardzo często wymagamy od świń, żeby więcej zjadła, niż zjeść może; świnię traci apetyt. Regułą przy żywieniu świń być powinno: *dać mało*, a często. Lecz co to znaczy mało? Znaczący dawać tyle, ile świnią do czysta ze żłobu w krótkim czasie zje. Przepisów w kilogramach, ile naraz karmy świnię dostać powinna, robić nie będziemy, gdyż tak, jak mamy różne pasze, jedne mniej, drugie więcej pożywne, tak samo mamy świnię w różnej wielkości i z różną chęcią do jada.

W każdym razie pozostaje reguła, żeby świnię to, co do żłobu dostaje, najdłużej w ćwierć godziny zjadła. Jeżeli po tym czasie jeszcze coś pozostaje w żłobie, to dowodzi, że daliśmy za dużo; gdy zaś po zjedzeniu zadanej karmy świnię zamiast się ukłesać chodzi po chlewie i niepokoi się, nie trudno odgadnąć, że dostała za mało i za następnym razem musimy dać jej cośkolwiek więcej.

Świnię musi się zabierać z chęcią do jada.

Skądże jednak może się ta chęć do jada brać, jeśli po nakarmieniu, coś w korytku pozostaje. Apetyt musi głód poprzedzać i bez głodu apetytu niema. Dlatego też po każdym karmieniu trzeba wszystko, co w żłobie pozostaje, do czysta wybrać, a żłób bardzo dokładnie wyczyścić, gdyż inaczej pozostała karma będzie w żłobie kisnąć, nie tylko, że zepsuje smak następnemu zadaniem pożywieniu, ale spowodować może i zaburzenia w trawieniu.

Innym błędem, jest nieprzestrzeganie czasu karmienia świń. W porządnym gospodarstwie, powinno nie tylko wszystko iść jak w zegarze, ale i podług zegara. Świnię chowne i podświnki wystarczy trzy razy na dobę nakarmić, tucznikom cztery razy karmę zadać trzeba, a świeżo od lochy odłączonym prosiętom im częściej po trochu przynosimy, tem jest lepiej. Czasu raz przeznaczonego na żywienie, trzeba się z całą punktualnością trzymać i nie wolno nawet o kilka minut, ani wcześniej ani za późno, z karmą przychodzić. Świnię do reguły i punktualności, bardziej jeszcze niż inne zwierzęta się przyzwyczajają, a kto temu nie wierzy, niech się przekona; trzeba tylko przez kilkanaście dni, świniom jedzenie dokładnie o tej samej godzinie przynosić, a gdy raz o kilkanaście minut się spóźnimy, to zbliżając się do chlewów, usłyszymy taki wrzask i kwik, jakgdyby niewiedzieć jakie nieszczęście świniom zagrażało.

Otóż świnię bardzo szybko do punktualności w żywieniu się przyzwyczajają i bardzo dobrze wychodzi im to na zdrowie i chęć do jada, a przez to samo, najlepsze użytkowanie karmy.

Jeszcze jednym, a bardzo zakorzenionym błędem przy żywieniu świń, jest dawanie im karmy zbyt rozrzedzonej. Karma powinna być

gęstą i tylko taka dobrze strawioną być może. Nie zapominajmy, że trawienie pokarmów, już w pysku się rozpoczyna, a ślina jest tak samo potrzebna do trawienia pokarmów, jak soki które w żołądku i kiskach się znajdują.

Jeśli świnię dostanie karmę płynną, potknie ją, nie naśliniając i nie żując, stąd nie strawi jej należycie. Inaczej, gdy karma będzie gęstą, w formie papki. Taka, przed połknięciem zostanie dobrze naślinioną, przez to samo, łatwiej i lepiej strawioną, a temsamem lepiej wyzyskaną. Któryż z gospodarzy nie zauważył, że jeśli zwierzę jaką karmę z chęcią zjada, to mocno się ślini? Ba nawet człowiekowi gdy pomyśli o potrawie, którą bardzo lubi, ślina mimowoli do ust idzie. Przy żywieniu znaczenie śliny nie polega jedynie na tem, że częściowo w pysku pokarm strawionym zostaje, lecz z większego wydzielania się jej możemy wnioskować, że taksamo jak ona i soki strawieńcowe silnie się wydzielają, gdy pokarm do smaku zwierzęciu przypada.

Nie przeszkadzajmy przeto przez skarmienie zbyt rozrzedzonej paszy działaniu śliny, a starajmy się z drugiej strony przez spisanie paszy, którą zwierzęta chętnie zjadają, o obfite wydzielanie się tejże śliny.

Leon Błociszewski.

OCHRONA ZWIERZĄT OD MUCH I GZÓW.

Podług jednej z gazet rolniczych następujące łatwe środki skutecznie chronią bydło i konie od napaści tak uprzykrzonych w lecie much i gzów. Każdy miłośnik bydła chętnie tych sposobów popróbuje, aby zwierzęta uwolnić od tej plagi i dotkliwego udrczenia w czasie upałów.

1. Codzienne nacieranie bydła wiechciem z liści orzecha włoskiego, albo z liści dyni (bani);
2. Obmywanie odwarem liści orzechowych w occie zagotowanych (raz na tydzień wystarcza);
3. Jako środek do obmywania można wreszcie polecić odwar z czosnku i pokrajanego piolunu, a nawet tylko wodę, w której trochę tych roślin rozmiażdżono.

PRZECIWKO PLADZE KOMARÓW.

Twierdzą i nie bez podstawy, że ludzie sami winni nieraz pladze komarów. Komar składa jajka w cicho stojącej kałuży, ale młemu przedewszystkiem szczególnie jakiegoś cichego zbiorowiska wody, na które się zupełnie zwyczajnie zwraca. Tu więc stoi beczka z resztką deszczowej wody, tam znów jakaś skorupa z resztkami cieczy, to znów w pewnym miejscu stałe woda się zatrzymuje — ówdzie rowek jakiś albo zlew niedostatecznie zakryty i t. d. Tym sposobem w pobliżu domu znajdują się mogą różne miejsca podatne do składania jaj. Koniecznym jest dla przeszkodzenia temu, miejsca te usunąć i każdy zlew, czy dołek dobrze przykryć. Tam, gdzie niemożliwe dobre przykrycie, trzeba zlać powierzchnię naftą, która się po wierzechu wody czy nieczystości rozleje i zarodki komarze zniszczy.

Świat Kobięcy.

JAKĄ KOBIETA BYĆ POWINNA?

Kobieta powinna być jako ten ślimak, który nigdy nie opuszcza swego mieszkania, lecz nie powinna jak ślimak nosić wszystko na sobie, co posiada. Powinna być jako to echo, które odpowiada tylko na zapytanie, ale nie powinna jak echo echieć zawsze ostatnie mieć słowo. Powinna być punktualną, jak punktualny zegar na wieży, lecz nie powinna być głośną jak zegar, który w całym mieście.

DO GOSPODYŃ.

Nie ma pewno żadnej gosposi któraby nie chciała być »dobrą gosposią«. Zwłaszcza młode kobiety nie mające doświadczenia pragnęły by gospodarować jak najlepiej i jak najoszczędniej — ale nie umieją — wiele jest takich co chodząc do roboty albo po służbie nie miały ani czasu, ani sposobności nauczyć się dobrej gospodarki domowej.

Wiele jest też starszych gospodyń dla których przydać się mogą te kartki — i nie jedną w nich znajdują praktyczną radę w jakiej potrzebie gospodarce. Dla jednych więc i drugich piszemy.

Gospodarze wsi nieraz, jak to teraz bywa w Ameryce, przywykli do innego może — jadła jakie było w domu i nie jedna gospodyni słysząc, jak mąż czy syn coś na strawę narzeka lub opowiada jak to tam lub ówdzie dobrze zjadł i jak mu smakowało, rada by coś inaczej i smaczniej zgotować a nie wie jak.

Na kolonji wogóle gdzie gospodyni ma własne jaja, nabiał i drób łatwiej zjeść dobrze niż w mieście, gdzie nawet żdźbła koperku lub natki pietruszki nie dostanie za darmo. Tymczasem jak wogóle po kolonjach żyją? co jedzą? Jak rok długi to sam dzień za dniem: fizon i ryż, ryż i fizon, mięso, kasza i kluski, czasem kapusta, gróch — i dalej w kółko od początku — i to nie tak przyprawiane smacznie jakby być mogło. Jeżeli zaś gospodyni czasem ugotuje kurę, to i kura i rosół z niej nic nie wart!

To samo można by zrobić smaczniej i z pewną odmianą — nie tylko człowiekowi ale i bydłciu jedna i ta sama stawa wciąż podawana obrzydnie i choć głodne z niechęcią głową od niego odwraca. Gospodyni starać się o to powinna by mąż, dzieci i domownicy chętnie siadali do jadła: od tego jadła zależy ich siła i ochota do pracy, dobre wesołe usposobienie, które jest połową szczęścia, a i człowiek taki zdrowszy jest i robota idzie mu lepiej ot wiadomo, że człowiek głodny i zły, dużo nie zrobi — a przysłowie polskie mówi, że jak polak głodny to zły.

Czystość, porządek w domu i koło siebie i dzieci — mile pogodne usposobienie gospodyni i zdrowe i smaczne jadło to są warunki szczęścia i spokoju domowego i o to każda rozumna kobieta starać się ma obowiązkiem. Zdrowie wtedy będzie i spokój. Mąż chętnie w domu przesiadywać będzie a nie po szynkach i karczmach jak to często bywa.

Czytajcie więc gosposie te rady, które Wam zawsze coś praktycznego w tym względzie podadzą,

a podadzą z doświadczenia wielu mądrych i rozumnych gospodyń.

KONIECZNOŚĆ POPRAWY W GOTOWANIU.

Pewna kobieta, zapytana, czem przywiązała do siebie męża, który wciąż jednakowo ją kocha, a po byłt w domu przekłada nadewszystko, odpowiedziała:

— Gdy byłam młoda, zdobyłam jego serce, bom starałam się mu podobać: nigdy nie widział mnie nieumytą, rozczochraną, w brudnej bieliznie lub odzieży, co najładniejszą nawet kobietę wstrętną czyni, a postarawszy się, dogadzałam mu w jadłe, smacznie i zdrowo gotując, oraz utrzymując porządek w izbie.

Ponieważ przyzwyczaił się do porządku i dobrego pożywienia, nigdzie mu się tak nie podoba, jak u siebie w chałupie i żeby odjechał Bóg wie dokąd, spieszy do domu, jakbyśmy się wczoraj pobrali.

Należy przyznać, że gospodyni ta mówiła prawdę; nie kobiety nie może bardziej zozydzić, jak niechlujstwo, a nie więcej nie gniewa męża, jak po ciężkiej pracy marnie przyrządzony i brułny posiłek, którego widok wzbudza w nim obrzydzenie raczej niż apetyt. Gospodarz, siadłszy do stołu z chęcią posilenia się, zamiesza w jadłe, sprobuje go, a jeśli bardzo łagodny, wstanie od miski i pójdzie głodny do roboty; jeżeli zaś jest gwałtowniejszego usposobienia, nawymyśla, naklinie, rozbije naczynie nieraz o łeb kucharki i wali prosto do wendy na drogi i lichy posiłek, aby głód zaspokoić.

Niejedna gospodyni powie na swe usprawiedliwienie, że to grynasy, bo każdy powinien jeść, co Bóg dał, i nieprzebredzać. Jadaliśmy tak i gotowali tyle czasu, to i nadal możemy.

Prawda, a nawet dawnymi czasy było jeszcze gorzej.

Ludzie nie znali kartofli, nie znali pyłowej mąki, cukru, herbaty, kawy i wielu innych rzeczy, a jednak żyli. Bywało, że nasi przodkowie nie jadaliby chleba, lecz żywili się surowym mięsem, bo i ognia nie umieli rozniecić, a jednak żyli. Czy bezlibyśmy się bez kartofli, fizonu i mięsa codziennie, bez filiżanki kawy choć czasami, bez ognia? Dawniej odziewano się w kozuchy i zgrzebne płótno, a dziś jakie mamy wymagania? Swójskiej roboty koszula zdaje się nam za grubą, sukmana za ciężką.

Czas idzie, ludzie poznają nowe materiały, nowe sprzęty, nowe sposoby budowania, nabierają nowych potrzeb, a więc i smak doskonali się i żołądek delikatnieje. Wciąż badają i dowiadują się, jaka pasza lepiej odżywia bydło i co za pokarm bardziej służy na zdrowie człowiekowi. Dlaczegożbyśmy, starając się dogodzić zwierzętom, obojętnymi być mieli na odżywianie własnej rodziny?

Miło widzieć wesołe i zdrowe twarze wkolo siebie i zbierać owoce trudów silnych robotników, boć wiadomo, że dobre i dostatnie pożywienie podnosi wydajność pracy. Gdyby jednak tego względu gospodyni ocenić nie potrafiła, to wprost, aby mieć spokój w domu i utrzymać rodzinę w kupie, powinna się wziąć do poprawy w gotowaniu.

O ile przykro słuchać wymówek męża, czy gorzkiego syna, że to lub owo, tam i tam, było zrobione smacznie, a u nas niedobre bywa, o tyle przyjemnie, gdy sąsiadka lub kuma przychodzi i pyta: — A jakże tam ten fizon lub te pierogi robicie, że mój się odchwalił tego nie może.

Raz na zawsze musimy się pogodzić z tą myślą, że kiedy pod każdym względem świat idzie naprzód, to kształci się też i smak ludzki i z nim liczyć się trzeba. Należy tedy koniecznie zmienić dawny sposób przyrządzania strawy, tembardziej, że chodzi tu nie tylko o dogodzenie językowi, ale o utrzymanie zdrowia i wyrobienie sił do pracy.

Jak wiemy, człowiek zużywa się i wyczerpuje przy robocie. Siły ludzkie podtrzymują się pożywieniem. Wiedzą o tem gosposie i w czasie cięższej roboty lepiej odżywiają żeladkę.

Uczeni badacze przekonali się, że jedne pokarmy posiadają więcej części odżywczych, a drugie mniej. Jak bydłatom i roślinom, tak i człowiekowi trzeba podawać takie pożywienie, które mu lepiej smakuje i więcej sił wytwarza.

Niejedna gosposia pomyśli sobie:

Nie sztuka gotować z dostatniej spiżarni lub pełnego worka, ale należy umieć ze zwyczajnych artykułów przyspasabić zdrową posiłną strawę, a urozmaicać ją coraz inaczej potrawami, aby zachęcić stołowników do jada.

I skwarki, codziennie podawane przejedzą się, jak znudzi się jednostajne pożywienie zwierzętom.

Złe produkta, lub niedbale zgotowane, są szkodliwe i niesmaczne. Stęchła kasza, żeby pływala w słoninie, nikomu smakować nie będzie. Cuchnące mięso mogą jeść tylko ludzie chorujący na katar, bo wtedy zapachu nie czują.

Przydymiony krupnik, lub mleko zawsze jest wstrętne i człowiek wygłodzony spożywa je przez gwałt! Kartofle tłuczone, a nawet masło, z którego za łyżką lub nożem wywlekają się włosy, obmierzną na długo.

Obecnie Siostry Miłosierdzia założyły i prowadzą po większych kolonjach polskich szkoły gospodarcze dla dziewcząt, które tam kształcą się na dobre i rozumne gospodynie. Koloniści nasi powinni posyłać swe córki do tychże szkół, gdzie za niskim wynagrodzeniem nauczą się wiele pożytecznych rzeczy w zakresie gospodarstwa domowego wchodzących, zwłaszcza, że takie dziewczęta potem migiem idą za mąż, bo każdego woli mieć w żonie dobrą i mądrą gospodynię.

Ponieważ jednak w żaden sposób gospodyni i matka na kursa takie nie może uczęszczać i dzieci i chaty opuścić, i tak gdyby chciała, mogłaby nauczyć się gotować z książki. Wszakże gospodarze często na roli próby robią, wyczytawszy w gazecie i kalendarzu różne rady gospodarcze. Czemu by i gosposie nie miały spróbować przyrządzenia potraw z książki lub czasopism.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEPIS NA STAROPOLSKI KRUPNIK MIODOWY.

Doskonały to trunek na rozgrzanie, biorąc go w zimie na polowanie, lub w podróż koni lub pieszo. 5 litrów kaszasu 96%, 7 funtów miodu, 5 kwarterek wody, goździków sztuk 10, laskę wanilii, kawalek cynamonu.

Miód zarumienić, mieszając do złotego koloru, wlać wodę, potem kaszas, wrzucić korzenie, szczelnie przykryć i gotować 2 do 3 minut. — Odstawić, zlać w butlę niech zgęstnieje i osiadzie się. Lekko zlać do fiasek, resztę przelać przez bibułę. (Bibułę białą do filtrowania dostanie się w księgarni lub w aptece).

Kolor ma mieć ciemny, jeżeli udany.

Nalewając (kogo stać na to) do nowo teraz wynalezionych butli termoformowych, takiej jak manierka, ma się gorący, wyborny trunek na kilkanaście godzin. — Ale i zimny pić można.

PIEROŻKI HRECZANE (TATARCZANE) UKRAIŃSKIE.

Kwartę mąki hreczanej rozrobić w masle, gęstą i świeżą śmietaną, trąc wałkiem ciągle i po łyżce tylko śmietany dodając; gdy ciasto będzie gładkie i zwolna tylko rozchodzić się będzie, brać ładne nie zepsute liście kapusty, kłaść na nie wyrobione ciasto, do środka dać sera z masłem i jajami. Liść kapusty złożyć na połowę, tak by ser był ciastem okryty, a ciasto liściem i tak uformowane pierożki układać na blasze w dobrze wypalonym piecu, przez pół godziny piec. Uważać, by liść się nie przepalił. Wydobyc jeden na próbę, liść z łatwością odstanie, a kolor ciasta powinien być żółtawy. Podaje się na gorąco. Można podać do tego klarowane masło topione, albo świeżą kwasną śmietaną.

CZYSTOŚĆ PRZY DOJENIU KRÓW.

Gospodyni, zajmująca się dojeniem krów, musi dbać o czystość koło siebie przedewszystkiem. Na głowie chustka, kaftan czysty, rękawy założone prawie do łokci, fartuch świeży, ręce umyte w ciepłej wodzie. Naczynia do doju mają być wymyte, suche, przeznaczone tylko na mleko przy wydoju. Wymię umyć z osobnego naczynia wodą ciepłą i wytrzeć czystym lufanym kawałkiem. W czasie doju nie maczać palców w mleku.

Osoby, które mają wrzody na ręce, palce obierające przy paznogiach, albo gdy pielęgnują chorych zakaźnie, doić krów nie powinny. Przestróg tych przestrzegać należy w każdym gospodarstwie, a winna zastanowić się nad nimi każda gosposia, tak gospodarująca mlekiem w domu, jak też, gdy wynosi je do miasta na sprzedaż.

Uważajcie, by nie zanieść czasem przez niechlujstwo i nieostrożność jakiej choroby!



MALY BRAZYLIJANIN.

GONÇALVES DIAS.

CANÇÃO DO EXILIO.

Minha terra tem palmeiras,
Onde canta o sabiá;
As aves que aqui gorgeiãõ,
Nãõ gorgeiãõ como lá.

Nosso céo tem mais estrellas,
Nossas varzeas têm mais flôres,
Nossos bosques têm mais vida,
Nossa vida mais amores.

Em scismar, sósinho, á noite,
Mais prazer encontro eu lá;
Minha terra tem palmeiras,
Onde canta o sabiá.

Minha terra tem primores,
Que taes não encontro eu cá;
Em scismar — sósinho, á noite —
Mais prazer encontro eu lá;
Minha terra tem palmeiras,
Onde canta o sabiá.

Nãõ permitta Deus que eu morra,
Sem que eu volte para lá;
Sem que desfructe os primores,
Que não encontro por cá;
Sem qu'inda aviste as palmeiras,
Onde canta o sabiá.

GONÇALVES DIAS.

PIESŃ WYGNANCA.

Mã ojezynę zdoabia palmy,
Gdzie świergoce sabiá;
Zadne ptaszę tu nie śpiewa
Milej jak ptaszyna ta.

Więcej gwiazd ma nasze niebo,
Więcej kwiecia nasze łany,
Więcej życia nasze lasy,
Więcej żywot miłowany.

Tam wśród nocy przy dumaniu,
Więszã rozkosz znajdę ja;
Mã ojezynę zdoabia palmy,
Gdzie świergoce sabiá.

Szczęście, czego tu nie znajdę,
Niesie mi ojezynna ma;
Tam wśród nocy przy dumaniu
Więszã rozkosz znajdę ja;
Mã ojezynę zdoabia palmy,
Gdzie świergoce sabiá.

Nie daj, Boże, bym miał umrzeć,
Nim doń wróci dusza ma;
Nim skosztowalbym rozkoszy.
Jakich tu nie znajdę ja;
Zanim ujrzałbym znów palmy,
Gdzie świergoce sabiá.

Przetłomaczył Józef Stańczewski.

Patria Brasileira.

«Embora padeçais por causa da Patria, cumpre qu' lhe voteis alto, firme, desinteressado affecto, o qual, longe de esmorecer, — augmente, quando desconhecido, injustamente aquilatado, ou ingratamente retribuido, e, jamais em circumstancia nenhuma, vacille, descreia ou se entibie.»

AFFONSO CELSO

Esse gigante que se estende do Amazonas ao Prata, abrangendo a maior porção da America Meridional, que, por toda a parte do seu territorio, arrasta a cauda verde das selvas; aqui se distendendo em rios caudalosos; ali amainando o dorso em formozas varzeas, toucadas de lindos arbustos, onde, ás vezes, a campina e o mar se abraçam

carinhosamente; acolá, se precipitando em catadupas de phenomenaes volumes; mais além, brilhando o fulvo ouro, das suas jazidas e reverberando á luz do sol innumeradas e variegadas côres de outros mineraes preciosos; esse colosso e fe-cundo solo perlustrado por homens de todas as raças, que logo se confraternizam com os filhos da terra — «immenso como um continente» — esse todo homogeneo e grande é a Terra do Cruzeiro, é o Brasil.

Patria de Benjamin Constant, de Osorio, de Rio Branco e de Ruy Barbosa, e de tantos outros grandes nomes!

Terra de mil tradições, na infancia ainda da tua vida de Nação, em meio das Nações civilizadas!

A intelligencia dos teus filhos e o alevantado e nobre dos seus sentimentos, erguer-te-ão, não muito longe, á altura do maior e do primeiro dos paizes, no concerta dos autros de todo o Univeaso!

A tua gloria de amanhã será o que a nossa mente conceber hoje.

As provas apuradas e os factos arrolados são o inequivoco testemunho de que, um intellectualismo construtor procura, por sua élite de idéas, fazer de ti, oh! Brasil, uma das grandes potências do seculo vinte.

Não és mais a terra selvagem que Cabral descobriu; quando sentiste o teu engrandecimento amparado pelo valor dos teus filhos expulsaste para além — Atlantico o poder do luza e fizeste-te independente.

A centuria da tua vida livre, do teu labor e construcção, elevou-te, com justiça, ao apreço e respeito universaes.

És o primeiro entre as republicas hispano-americanas; o terceiro entre os paizes latinos da

Europa; o primeiro em população depois da União Norte Americana, entre as demais nações do nosso Continente; o quinto em superficie, entre todos os paizes do Orbe.

O fomento do teu solo cresce a par das tuas industrias; as redes de linhas férreas e telegraphicas, se entrecruzaram e cortam todo o teu territorio; os teus pórtos dão expansão a todos os teus productos e a marinha mercante, a terceira das Americas, depois dos Estados Unidos e do Canadá, sulcanda os diversos mares do Mundo, leva o teu pavilhão a diversas partes da Terra.

És bello e rico no seio de uma natureza opulenta, onde tudo é vago, mysterioso e grande!

Não conquistaste, não soffreste humilhações e tens sido cavalheiroso e digno para com todos os povos!

O teu sólo, desde o Oyapock ao Chuy; desde os Andes ao Atlantico, foi sempre teu! A tua divisa é das mais distinctas: Ordem e Progresso.

Propenso como és ao Trabalho, á Ordem, ao Progresso e á Paz, serás no futuro o «El Dorado», a grandeza, a probidade e a honra!

M. N. F.



JULIA LOPES DE ALMEIDA.

REPUBLICA.

— Papae, o professor disse hoje na escola que a Republica foi proclamada no Brasil em 15 de Novembro de 1889. É verdade?

— O que o professor diz é sempre verdade. E não disse quem foi que a proclamou?

— Disse que foi o marechal Manoel Deodoro da Fonseca.

— É exacto

— Mas então, antes de ser proclamada a Republica, que havia?

— Havia a Monarchia desde a independencia, que foi declarada em 7 de Setembro de 1822.

— Qual é a differença entre republica e monarchia?

— Isso é difficil de ser comprehendido por uma criança, e eu só te explicarei se estiveres muito attento.

— Estarei attento.

— A differença principal e esta: a Republica é o governo do povo todo, e a monarchia é o governo de uma só familia. Nas monarchias ha uma familia privilegiada, que se julga e se diz investida de um direito divino, que a auctoriza a governar por todo o sempre a nação, de modo que o chefe d'essa familia é o rei ou imperador do paiz e governa-o até á morte.

— E quando morre?

— Quando morre, o governo pasa para o seu herdeiro. O defeito maior d'esse systema está nisto: é que o povo não póde escolher para seu chefe o cidadão mais capaz, mais virtuoso ou mais

JULIA LOPES DE ALMEIDA.

RZECZPOSPOLITA.

— Ojezulku, pan profesor powiedział dziś w szkole, że rzeczpospolitą ogłoszono w Brazylji dnia 15 listopada 1889 roku. Czy to prawda?

— Co pan profesor powie, zawsze jest prawdą. A nie powiedział kto ją ogłosił?

— Mówił, że był to marszałek Manoel Deodoro da Fonseca.

— Zgadza się.

— Lecz zanim ogłoszono rzeczpospolitą, co było przedtem?

— Mielismy monarchję od czasu niepodległości, którą ogłoszono dnia 7 go września 1822 roku.

— Jaka jest różnica pomiędzy rzeczpospolitą a monarchją?

— Dla dziecka jest to trudne do zrozumienia, wytłumaczę ci li tylko, jeżeli będziesz bardzo uważnie słuchał.

— Będę uważał.

— Najgłówniejszą różnicę stanowi to, że rzeczpospolitej rządzi cały naród, a w monarchji jedna tylko rodzina. W monarchjach spotykamy jedną rodzinę uprzywilejowaną, która uważa się i ogłasza za ustanowioną z łaski Bożej i upoważnioną do rządzenia narodem po wsze czasy tak dalece, że każdorazowa głowa tej rodziny jest zarazem królem albo cesarzem kraju i rządzi aż do zgonu.

— A jeżeli umrze?

— Kiedy umrze, rządy przechodzą na spadkobiercę. Największa wada tego ustroju tkwi w tem, że naród nie może wybrać na swego rządcę współobywatela najzdolniejszego, najcnotliwszego i naj-

habil, e tem de se sujeitar sempre ao acaso, que tanto póde fazer com que o chefe da familia reinante seja um grande homem, — como um homem sem prestimo algum, sem intelligencia ou sem criterio.

— E na Republica?

— Na Republica não é assim. A Republica moderna tem esta divisa ou lemma: « Liberdade, Igualdade, Fraternidade. » Ora, como todos os homens são livres, eguaes e irmãos, o povo escolhe livremente entre os mais competentes, os mais honrados, os mais sabios, aquelle que ha de governar-o e dirigil-o, e que deve ser o seu representante directo e a maior auctoridade da Nação; é a esse chefe do Estado, que se chama Presidente da Republica.

— E o Presidente da Republica tambem governa até á morte?

dzielniejszego, lecz musi się pogodzić z faktem; naród w monarchji może zdziałać bardzo wiele, gdy naczelnik rodziny panującej jest człowiekiem wielkim, jeżeli jednak jest człowiekiem bez jakichkolwiek zdolności lub charakteru, to państwo cierpi na tem i nie może się rozwijać.

— A w rzeczypospolitej?

— W rzeczypospolitej tak nie jest. Nowożytna rzeczpospolita głosi taką dewizę czyli hasło: » Wolność, Równość, Braterstwo. « Więć, jeżeli wszyscy ludzie są wolnymi, równymi i braćmi, tedy naród dobrowolnie wybiera z grona najodpowiedniejszych, najzasłużeńszych i najmądrzejszych obywateli takiego, który ma nim rządzić i kierować, a który zarazem musi być jego bezpośrednim przedstawicielem i musi posiadać najwyższą władzę w narodzie; tak obrany nazywa się naczelnikiem czyli prezydentem rzeczypospolitej.



»Independencia ou morte!« (»Niepodległość lub śmierć!«)

— Não, meu filho. Governa por um espaço de tempo limitado, marcado na lei suprema do paiz, a qual se chama: Constituição. Na nossa terra, o periodo do governo do presidente da Republica, é de quatro annos.

— Assim é melhor, porque, se o presidente fosse máo e governasse por toda a vida, seria uma desgraça para o povo.

— Em geral os presidentes são bons, porque o povo não escolhe para esse elevado cargo senão homens muito conhecidos, que já tenham mostrado as suas boas qualidades e talentos.

— E porque se substituiu no Brasil a Monarchia pela Republica!

— Por muitas razões, que só mais tarde poderás comprehender. Mas vou explicar-te as principaes. — Olha meu filho, as monarchias neste seculo de liberdade não existem porque sejam necessarias: vivem da tradição, do prestigio da antiguidade, porque todas ellas vêm de longos annos, e algumas até de muitos seculos; ora, a monarchia no Brasil não tinha essa immensa força da

— Czy prezydent rzeczypospolitej także rządzi aż do śmierci?

— Nie, mój synu, rządzi on tylko jakiś czas ograniczony i oznaczony przez najwyższe prawa narodu, które nazywamy: »Konstytucją«. W Brazylii okres rządów prezydenta rzeczypospolitej obejmuje cztery lata.

— Tak jest lepiej, albowiem gdyby prezydent był złym i rządził przez całe życie, byłoby to wielką dla narodu klęską.

— Przeciętnie biorąc, prezydenci są dobrzy, gdyż na tak wysoki urząd naród wybiera jedynie ludzi znanych, którzy już mieli okazję, aby wykazać swe zalety i zdolności.

— A dlaczego zamieniło się w Brazylii monarchję na rzeczypospolitą!

— Dla różnych przyczyn, które dopiero wiele później będziesz mógł zrozumieć. Lecz wytłumaczę ci główne z nich. — Widzisz, mój synu, monarchje w tym wieku wolności istnieją nie dlatego, że są potrzebne, lecz jedynie dla tradycji, uroku starożytności, gdyż wszystkie one istnieją już od długich lat,

tradição, porque era recente e porque começou por um príncipe estrangeiro, que não era sympathico a todos os brasileiros; emquanto que a idea da Republica, realizada na data que te disse o teu professor, já tinha essa força tradicional, pois já por ella em repetidas luctas, muitos brasileiros haviam derramado o seu sangue.

— Não sabia d'isso!

— Pois fica sabendo. Em 1792, ha mais de um seculo, deu-se a primeira tentativa de revolução para declarar o Brasil independente e instituir o governo republicano: foi a conjuração mineira. Em 1817 houve uma revolução republicana em Pernambuco; em 1824 houve outra na mesma provincia, a que se juntaram Parahyba, Rio Grande do Norte e o Ceará, sendo proclamada a Confederação do Equador. Em 1835 rebentou a revolução do Rio Grande do Sul, que durou dez annos, que chegou a invadir Santa Catharina e estabeleceu a chamada — Republica de Piratinim.

— É interessante. E diga-me, papae, qualquer pessoa pôde ser presidente da Republica?

— Qualquer; e para provar-te a verdade d'isso, vou contar-te a historia de um grande homem que foi presidente da Republica dos Estados Unidos da America. Presta attenção, que d'estes exemplos é que podemos colher o melhor ensinamento.

— Como se chamava esse homem?

— Abrahão Lincoln. Nasceu em Kentucky no anno de 1809, de uma pobre familia de colonos. A sua infancia foi amarga. O avô fôra morto pelos indios, e o pae, moço ainda, morreu quando Abrahão tinha apenas dez annos.

— Coitado! e elle não tinha irmãos, papae?

— Tinha dois irmãos, ambos mais moços do que elle. Desesperada, a familia mudou-se para o Illinois, onde o bom pequeno, para ajudar sua mãe, foi successivamente tropeiro, catraeiro, lenhador e fabricante de cercas. Não tinha o pobre Abrahão, como tu, uma mamãe sempre prompta a esclarecel-nos estudos, nem um pae, que, como o teu, satisfizesse com paciencia todas as suas curiosidades. O tempo era pouco para ganhar o pão. Cresceu luctando com a adversidade. Para se educar, elle, depois de homem, comprava jornaes e livros elementares; estudou sobretudo geometria, e fez-se agrimensor, depois de já ter exercido varios officios rudes e pesados, quer em terra, quer em navios de transportar madeira. De agrimensor voltou Abrahão Lincoln a ser lenhador; depois carregador em barcos do Mississipi, e, á custa de grande economia, conseguiu estabelecer-se em Decatur com uma venda. Então já era casado. A' noite ensinava os filhos e alguns operarios adultos. E com tanta alma estudou, que se fez advogado. As maiores difficuldades estavam vencidas. Elegeram-no deputado, e uma dezena de annos mais tarde era eleito presidente da Republica!

Partindo da sua residencia para a séde do governo, todo o povo o acclamava durante a viagem, com o respeito e o entusiasmo que inspiram os grandes homens!

a nectóre nawet od wielu stuleci; monarchja w Brazylji zaś nie posiadała tej ogromnej siły tradycyjnej, gdyż była świeża. Nadto zapoczątkował ją obcy książę, który nie cieszył się sympatją u wszystkich Brazyljan.

— Idea republikanska natomiast, urzeczywistniona w dniu wskazanym ci przez twego profesora, posiadała już tę siłę tradycyjną, dla niej to bowiem wielu Brazyljan w ustawicznych walkach przelało swą krew.

— O tem nie wiedziałem!

— Bo dopiero się dowiesz. Już w roku 1792, to jest więcej niż sto lat temu, poraz pierwszy były usiłowania rewolucyjne; celem ogłoszenia niepodległości Brazylji i zaprowadzenia rządów republikanskich; było to sprzysiężenie w Minas roku 1817; rewolucja republikanska miała miejsce w Pernambuco; w roku 1824 ponowna rewolucja w tejże prowincji, do której przyłączyły się: Parahyba, Rio Grande do Norte i Ceará. Rewolucja ta zakończyła się ogłoszeniem Konfederacji Ekwatorskiej. W roku 1835 wybuchła rewolucja w Rio Grande do Sul, która potrwała dwa lata i przeniosła się także do S-ta Catharina; skończyła się ona utworzeniem tak zwanej »Republica de Piratinim«.

— To jest ciekawe. Ale powiedz mi, ojczu, czy prezydentem rzeczypospolitej może być jakakolwiek osoba?

— Jakakolwiek! Aby cię zaś przekonać o wiarygodności tego, opowiem ci historję pewnego wielkiego człowieka, który był prezydentem Republiki Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Uważaj, gdyż przykłady dają nam dobrą naukę.

— Jak się nazywał ów człowiek?

— Abraham Lincoln. Urodził on się w Kentucky roku 1809 i pochodził z ubogiej rodziny kolonistów. Jego młodość była smutną. Dziadka zabił indjanie, a ojciec umarł młodo, kiedy Abraham liczył zaledwie dziesięć lat.

— Nieszczęśliwy! A nie miał on żadnych braci, ojczu?

— Miał dwóch braci, wiele młodszych od siebie. Zrozpaczona rodzina udała się do Illinois, gdzie począwszy malec celem wspomagania matki był poganiaczem bydła, przewoźnikiem, albo rębaczem a w końcu fabrykantem płotów. Ubogi Abraham nie posiadał — jak ty — matki, zawsze gotowej do wspomagania ci w lekcjach, ani ojca, który z cierpliwością zaspakaja wszystkie twe ciekawe pytania. Czas upływał mu na szukaniu chleba.

— Wzrastał w walce z losem. Celem wykształcenia się, Abraham, będąc już mężem, kupował sobie gazety i książki początkowe, przedewszystkiem uczył się geometrii i stał się miernikiem, lecz to dopiero później; najpierw bowiem spełniał różne uciążliwe i podłe obowiązki, bądź na lądzie, bądź też na wodzie, w statkach przewożących drzewo. Z geometrii stał się znów rębaczem, potem tragarzem przy barkach na rzece Mississipi, a w końcu, po zaoszczędzeniu nieco grosiwa, osiedlił się w Decatur, gdzie założył wendę.

Tymczasem był już żonatym. Wieczorem uczył swych synów i kilku dorosłych robotników. Sam zaś studjował z takim zamiłowaniem i zapalem, że został adwokatem. Największe trudności były pokonane. Wybrano go na posła, a w dziesięć lat później obrano go prezydentem rzeczypospolitej.

— Gdy ze swojej siedziby odjeżdżał do stolicy kraju, po drodze cały naród wital go z takim zapalem, jaki wzniecić mogą jedynie wielcy ludzie.

E ahí está como na Republica pôde ser chefe da nação um homem de origem obscura e humilde. Comprehendeste bem?

— Comprehendi. E agora, papae, tambem eu hei de gritar com enthusiasmo:

VIVA A REPUBLICA!

— Aleitu tak jost, ze w rzeczypospolitej moze być prezydentem narodu czlowiek prostego i niskiego pochodzenia. Zrozumiales dobrze?

— Zrozumiałem! A teraz, ojczu, tak samo muszę wykrzyknąć z zapalem:

•NIECH ŻYJE RZECZPOSPOLITA!

Przetłumaczył Prodeccensis.



ANTONIO GONÇALVES DIAS.

Um dos primeiros poetas brasileiros, n. na cidade de Caxias, provincia, hoje Estado do Maranhão, em 1823, e m. em 1864. Frequentou a Universidade de Coimbra, onde viveu na intimidade dos poetas românticos, que enchiam o «Trovador» de versos ingenuos e apaixonados. Concluida a sua formatura, voltou para o Brasil, passando rapidamente pelo Maranhão (1845-1846) e indo residir depois no Rio de Janeiro (1846), onde publicou os «Primeiros Cantos»,

que Alexandre Herculano acolheu com grande enthusiasmo, collocando o novo poeta entre os mais illustres da sua geração. A estes versos, cheios de delicadeza i melaucholia, seguiram-se os «Segundos Cantos» i os «Ultimos Cantos», num dos quaes se acham as «Sextilhas de Frei Antão», deliciosa imitação do estylo portugez antigo. Escreveu tambem os dramas «Patkul», «Leonor de Mendonça», «Beatriz Cenci» e Boabdil; em 1849 fundou o jornal litterario

«Guanabara», principiando então a occupar-se, de preferencia, de assumptos historicos; em 1851 sahi do Rio de Janeiro encarregado officialmente de inspecionar as escolas estabelecidas nas provincias do norte, á Europa, incumbido pelo governo do imperio de colligir, em Portugal, quaesquer documentos que

pudessem interessar á historia do Brasil; durante a viagem começou a escrever o poema «Os Tymbiras», que ficou em fragmento sem caracter epico e do qual se colhem apenas alguns pedaços lyricos; em 1875 publicou em Leipzig um volume de versos, chamado «Novos Cantos».

n. (nascido) — ur. (urodzony)
 m. (morto) — zm. (zmarły)
 frequentr — uczęszczać
 intimidade — poufna przyjaźń
 encher — napętniać
 ingenuo — szczery
 apaixonado — namiętny
 concluir — ukończyć
 voltar — wrócić
 acolher — przyjąć
 illustre — wybitny

collocar — umieścić
 geração — pokolenie
 seguir-se — nastąpić
 escrever — pisać
 principiar — poczynać
 então — więc
 occupar-se — zająć się
 de preferencia — zwłaszcza
 assumpto — materja
 sahir de — opuścić
 encarregar — polecić

incumbir — polecić
 colligir — zbierać
 quaesquer — jakiegokolwiek
 durante — podczas
 viagem — podróż
 começar — zacząć
 ficar — zostać
 apenas — zaledwie
 pedaço — urywek
 chamar — nazwać



Entre amigas.

— Eu não quero para marido um homem bello, nem um homem rico. Quero um heróe!
 — Não tenhas duvida! Quem se casar contigo ha de ser realmente um heróe.

amiga — przyjaciółka duvida — wątpliwość
 marido — mąż contigo — z tobą
 heróe — bohater realmente — zaprawdę

O viuvo.

— O senhor é casado, solteiro, divorciado ou viuvo?

— Viuvo, senhor juiz.
 — E desde quando?
 — Desde que minha mulher morreu.

senhor — pan desde — od
 casado — żonaty quando — kiedy
 solteiro — samotny minha — moja
 divorciado — rozwiedziony mulher — żona, kobieta
 viuvo — wdowiec morrer — umrzeć
 juiz — sędzia

— Papae, porque é que chamavam para iso o lugar onde nasceram os primeiros homens?
 — É porque existia alli só uma mulher.

»Terra das Palmeiras«

porque — dlaczego (dlatego — istnieć
 go ze) só — tylko
 paraizo — raj mulher — kobieta
 o lugar — miejsce

Famosa cura.

Um medico foi á caça
 E, encontrando um passarinho
 Dissc: — Espera que eu te curo...
 E matou o coitadinho!

»Veritas«

cura — leczenie passarinho — ptaszek
 medico — lekarz matar — zabić
 encontrar — spotkać coitadinho — nieboraczek

Entre alumnos.

— Teu pae deve ser bem avarento.
 — Como?
 — Elle é sapateiro e te faz usar estes sapatos velhos!
 — E o teu. Elle é dentista e teu irmãosinho só tem um dente.

avarento — chytry velho — stary
 sapateiro — szewc irmãosinho — braciszek
 usar — używać dente — ząb

Ze Skarbca Wiedzy.

CO SIĘ STAJE Z MUCHAMI W ZIMIE?

Przeważna część much żyje w ciągu lata i jesieni, a pod zimę zamiera. Do szczęśliwszych należą te, które znajdują sobie spokojne miejsca w ciepłych domach i w ten sposób zimne miesiące przezimują. Pewna jednak część chowa się po różnych miejscach w budynkach, szopach, na roli i tam zapada w sen, na podobieństwo gadów. Jeżeli w zimie nastanie dzień cieplejszy, budzą się z letargu i głodne szukają pożywienia, po przejściu ciepła znów chowają się do skrytek i napowrót zasypiają. Przeważna jednak ich część ginie na mrozie. Bardzo mało much może przeżyć zimę do następnej wiosny, gdyż nawet silne osobniki są atakowane przez pewne grzybkowe bakterje, które unoszą się w powietrzu i zabijają je. Grzybek taki osiada na ich ciele i zapuszcza w nie korzenie, przez co mucha ginie. Te właśnie muchy, które znajdujemy pod oknami lub napuchnięte i przyczepione do szyb, lub innych przedmiotów, są zabite przez owe bakterje.

ILOŚĆ JEZYKÓW NA ŚWIECIE. Według najnowszych obliczeń jednego francuskiego geografa, istnieje na całym świecie nie mniej jak 5000 dialektów (narzeczy) i 800 całkiem od siebie odmiennych języków (mów).

Zupełnie odrębnych od siebie, a więc różnych języków posiadają: Europa 89, Afryka 114, Azja 125 i Ameryka 417 — reszta 117 języków przypada na Oceanie, czyli na wielką ilość mniejszych i większych wysp oceanicznych, rozsiansych pomiędzy Indjami Wschodnimi a Ameryką Południową.

Na niektórych mniejszych wyspach południowych, niedaleko od siebie oddalonych i ściśle z sobą sąsiadujących, zupełnie odrębnymi mowami posługują się mieszkańcy i gdy się często spotykają, nie mogą się rozmówić językiem, porozumiewają się za pomocą znaków i ruchów rękami, palcami lub głową, czyli „mimiką“.

PRZYŚŁOWIE: „wygrał jak Zabłocki na mydle“, pochodzi z bardzo dawnych czasów, a powstało podobno stąd, jak stare kroniki podają, że pewien szlachcic nazwiskiem Zabłocki, chciał się odrazu wzbogacić i zakupił wielki transport mydła, które przewoził berlinkami do miast na sprzedaż. Nie mając doświadczenia, umieścił mydło w dziurawych statkach, gdzie je woda rozpuściła, iż tylko się szumowały pozostały. Zabłocki w ten sposób stracił całą fortunę. Stąd powyższe przysłowie stosuje się do tych, którzy ponoszą jakieś straty przez swą niezgrabność lub niezaradność.

Nasze zwierzęta domowe.

(przez B. Dyakowskiego)

W mieście czy na kolonji widzujemy codziennie mnóstwo różnych zwierząt domowych, i niejednemu może się wydawać, że zawsze tak było. Nie jest to jednak słuszny pogląd, nie zawsze bowiem człowiek

posiadał zwierzęta domowe. A i dziś jeszcze znajdują się na ziemi dzikie ludy, które nie mają ich wcale, nie umieją uprawiać ziemi, a pożywienie zdobywają sobie, polując na dzikie zwierzęta lub karmiąc się owocami albo korzonkami roślin, dziko rosnących.

Ciężkie to i twarde życie, boć zwierzęta domowe przynoszą nam tysiące korzyści: uprawiają nam ziemię, dźwigają za nas ciężary, a nawet nas samych, dostarczają nam mleka, mięsa, jaj, skór na ubrania i obuwie, słowem ułatwiają nam życie w rozmaity sposób tak, że trudno wyobrazić sobie, jak moglibyśmy się obejść bez nich.

Był jednak czas na ziemi, gdy ludzie obchodzili się musieli bez zwierząt domowych, bo nie było ich wcale. I dużo wieków upłynęło, zanim człowiek wpadł na pomysł oswojenia niektórych stworzeń i zrobienia z nich sobie pomocników.

Pierwsze próby oswojenia różnych zwierząt odbyły się tak dawno, że dziś dla niejednego z nich nie umiemy zupełnie dojść, ani gdzie jest jego ojczyzna, ani kto i kiedy zrobił je swojskiem. Gatunki dzikie niektórych zwierząt domowych wyginęły już od wieków, tem trudniej więc coś pewnego powiedzieć o ich przodkach.

Można jednakże wyobrazić sobie, w jaki sposób odbywało się to oswojenie.

Ludzie w tych odległych czasach, kiedy nie posiadali jeszcze zwierząt domowych i prowadzili życie dzikie i nie mieli nawet pojęcia o tem, że niektóre zwierzęta dadzą się oswoić i mogą stać się ich pomocnikami. Ale zato znajdowali oni przyjemność w łapaniu różnych zwierząt i trzymaniu ich dla rozrywki i zabawy na chwile, wolne od polowań.

Zwyczaj ten mają i dzisiaj różne dzikie ludy, u których w mieszkaniach można nieraz znaleźć całe menażerie różnych zwierząt, na nie im zupełnie niepotrzebnych. Indianie w Ameryce trzymają oswojone zórawie, kruki, sroki, wilki, a nawet niedźwiedzie. Inni hodują małpy, papugi, węże, przed którymi nieraz Europejczyk cofa się z przestachem. A i my trzymamy nieraz w mieszkaniach dla samej przyjemności różne ptaki śpiewające i nieśpiewające.

Tak oblaskawione zwierzę sprawia i sprawiało zawsze przyjemność ludziom swem przyjacielskiem zachowaniem się. A od takiej przyjemności do korzyści już tylko krok jeden.

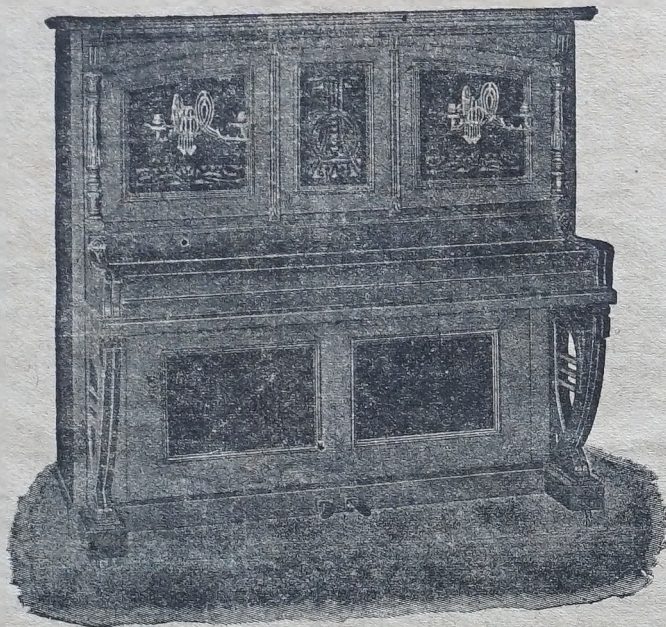
Niechaj dziki człowiek zauważy, że które z takich oblaskawionych zwierząt może mu się stać pożytecznem w jakikolwiek sposób, zacznie on je hodować z tem większą starannością i przyuczać do wypełniania tych przysług, do których to zwierzę się nadaje.

Konie, na przykład, pierwotnie służyły ludziom za pokarm. Bujały one sobie stadami po rozległych równinach, a dziki mieszkaniec tych stepów polował na nie, zabijał je i spożywał ich mięso.

(dalszy ciąg nastąpi).



PIANINA



Najlepszy i największy wybór fortepianów pierwszorzędných fabryk niemieckich, jak: **Blüthner - Roensch. Schiedmayer & Soehne**

ROBOTA GWARANTOWANA. — CENY PRZYSTĘPNE.

Zamienia się, wypożycza, polepsza i naprawia każde pianino.

Nowości! Nuty wszelkiego rodzaju. Nowości!

Wielki skład instrumentów muzycznych, smyczkowych i dętych, oraz strun.

Skrzypce, mandoliny, gitary, flety, klarnety, harmonje, harmonijki i t. p.



Organki ustne po najrozmaitszych cenach i hurtownie. Harmonje różnej wielkości i jakości.

Igły do gramofonów zwycajne i specjalne.



Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

Naprawa wszelkich instrumentów muzycznych.

CASA HERTEL

CURITYBA

Praça Municipal N. 9

PARANÁ

FERNANDO EGG



Wielki skład **konserw** wszelkiego rodzaju.

Napoje nacjonalne i zagraniczne.

Wina i likiery.

Cygary i papierosy.

CENY NISKIE.



Rua Conselheiro Carrião No. 6.

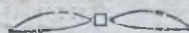
Curityba Parana'.

Apteka João Mazur

POD FIRMA

PHARMACIA AURORA

Ulica Aquidaban No. 62.



Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres aptekarstwa

Szybko, tanio i sumiennie.

Posiada również na składzie preparaty gotowe, tak krajowe jak i zagraniczne, które sprzedaje tanio dla tego, ażeby sprzedać dużo.

— W DZIEŃ LUB W NOCY. —

Alfaiataria Sperandio

DE

Angelo Sperandio

Wielki wybór różnych materij lub gotowych już zgrabnych ubrań.

Wykonuje wszelkie roboty, w zakres krawiectwa wchodzące. Można nabyć ubrania gotowe.

Robota sumienna, ceny umiarkowane.

Casa Indian

João Prosdócimo

Rowery i materiał przynależny.

Zakład Mechaniczny

Rua Barão do Serro Azul 3

CURITYBA — PARANA'

BRASIL

D^r. MIROSLAW SZELIGOWSKI

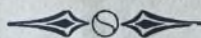
(PROFESOR UNIWERSYTETU PARAŃSKIEGO).

BYŁY ASYSTENT KLINIK EUROPEJSKICH
LEKARZ I OPERATOR.

— Kurytyba — Rua S. Francisco No. 25. —

Leczy podług najnowszych sposobów.

Wykonuje wszelkie operacje chirurgiczne.



Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt w klinice. Dokonuje badań i leczy promieniami Roentgena. Posiada własne laboratorium do badań chemicznych i mikroskopowych oraz do badań krwi na choroby ukryte.

Zamiejscowym udziela informacji listownie.

Casa D'Aló

DE

Attilio D'Alló

Rua Marechal Floriano Peixoto
róg Marechal Deodoro

CURITYBA — PARANÁ



Papier i przybory muzyczne.
Przyjmuje się reperacje.

Skład instrumentów rżniętych i dętych. Poleca się dobozem nut ostatnich **nowości** krajowych i zagranicznych.

Aniliny i Farby Niemieckie

do farbowania zwłaszcza wyblakłych rzeczy, marki „Bayer“ w paczkach, z osobnymi wskazówkami i w skrzynkach po 1 kilu we wszystkich kolorach, jakoteż farby anilinowe do kapeluszy, skór, wytworów roślinnych i napojów.

ESENCJE I KORZENIE

do fabrykacji limonad (gazoz), likierów, lekarstw i cukierków. — Korki wszelkich wielkości, laki do pięcztowania flaszek, cienki drut do kwiatów i butelek. Przyrządy i aparaty do fabrykacji gazoz, ilkierów itp.

Carlos Luhm

Esquina Rua Riachuelo 52

Curityba — Paraná — Brazil